

że synody powojenne, mając wzór w statutach z lat 1922—1931 oraz uchwałach Synodu Plenarnego z roku 1936, łatwiej — w porównaniu z synodami międzywojennymi — mogły pokonać trudności w obmyśleniu i redagowaniu swych postanowień. Natomiast inna trudność stanęła na drodze kapłanom tworzącym poszczególne komisje synodalne: należało w zmienionych warunkach tak ująć prawo partykularne, żeby nie napotkało przeszkód w realizowaniu go w życiu codziennym. Chodziło o takie normy, które nie pozostałyby tylko na papierze, ale rzeczywiście regulowałyby stosunki religijne oraz inne, będące z nimi w ścisłej łączności. Synody szczęśliwie ominęły te trudności: tylko rzadko spotkać można takie normy, które istotnie stwierdzają jakąś prawdę lub fakt, jednakże pod względem skutków prawnych, same z siebie nic, względnie bardzo mało, dają społeczeństwu katolickiemu.

Zrozumienie potrzeb współczesnego katolicyzmu, zajęcie stanowiska wobec nowych zjawisk społecznych, tendencja do wzmocnienia jedności i miłości nadprzyrodzonej wśród katolików w oparciu o naukę o Ciele Mistycznym Chrystusa, wysiłki do czynnego udziału wiernych w życiu liturgicznym Kościoła, dążenie do wzmocnienia karności i życia świątobliwego u kapłanów — oto cechy charakterystyczne współczesnego ustawodawstwa synodalnego.

Następne synody mają już ułatwione zadanie: biorąc, co jest dobrego ze statutów odbytych już synodów, a mając przed oczyma wielką rocznicę tysiąclecia chrześcijańskiej Polski, niewątpliwie potrafią tak własne partykularne prawo diecezjalne ująć w konkretne normy, że w rezultacie prawodawstwo synodalne polskie zajmie należne miejsce w nauce prawa Kościoła katolickiego.

ANIELA SALAWA

DZIENNIK

Przygotowali do druku O. Joachim Bar OFMConv.
i O. Albert Wojteżak OFMConv.

WSTĘP

Aniela Salawa należy dzisiaj do postaci, o których coraz głośniej wśród katolików w Polsce, a nawet poza granicami Polski. Poznanie jej życia, jak również uzyskane łaski — przypisywane jej wstawiennictwu — jedyną skromnej polskiej służącej coraz więcej sympatyków.

Aniela ujrzała światło dzienne dnia 9 września 1881 roku we wsi Siepraw koło Krakowa. Rodzice jej, Bartłomiej i Ewa z domu Bochenek, należeli do średniozamożnych rolników; ojciec ponadto był wiejskim kowalem. Salawowie posiadali liczną gromadkę dzieci (Aniela była jedenastym dzieckiem). W domu rodzinnym Anieli nędzy nie było, ale nie było też i dostatku. Jak inne dzieci wiejskie wcześniej zaczęła pracować w domu i na polu, pasła bydło, wyrabiała koronki na sprzedaż.

Praca w rodzinie Salawów nie stanowiła całkowitej treści życia jej członków. Matka Anieli z prawdziwym zrozumieniem przykładła się do wychowania dzieci, dała im głębokie podstawy religijne, praktycznie nauczyła życia według zasad moralności chrześcijańskiej, rozbudziła zapał do czytania ksiązek religijnych.

Aniela posiadała dość wątłe zdrowie, praca na roli jej nie odpowiadała, nie pragnęła też wcześniej wychodzić za mąż (czego życzyli sobie rodzice) — i w 16 roku życia udała się do Krakowa na służbę. Rozmaicie się jej powodziło w pracy, najlepsze warunki znalazła przez 10 lat w domu adwokata F. Zgrabna i przystojna, a przy tym zdolna i w obojętności pociągająca, miewała nieraz propozycje wyjścia za mąż lub zmiany pracy, ale pozostała przez całe życie służącą, aby w tym poniżonym wówczas stanie, służyć Bogu i pomagać bliźnim. Jej miłosierdzie rozbłysło zwłaszcza w czasie wojny światowej. Dla licznego grona pomocnic domowych stała się też matką i mistrzynią życia duchowego. Przez cztery ostatnie lata życia niezdolna już do pracy, cierpieniem i modlitwą duszę

swoją podnosiła do Boga. Zmarła dnia 12 marca 1922 roku w Krakowie. Proces beatyfikacyjny rozpoczął się w 1948 r. i jest w toku. W związku z procesem zostały przeniesione jej zwłoki do krypty w kaplicy Męki Pańskiej Bazyliki oo. Franciszkanów w Krakowie w dniu 13 V 1949 r. Grób jej odwiedzają ludzie wszelkiego stanu i wieku.

Życie Anieli Salawy na zewnątrz płynęło podobnie jak życie tyłu służących — w istocie swej było ono jednak inne. Dokładna w obowiązkach, uprzejma i życzliwa dla bliźnich, dzieląca się z uboższymi swoim pożywieniem i cieżko zapracowanym groszem, zatopiona w Bogu przez wewnętrzną modlitwę — oto najogólniejsze cechy jej duchowości. Już za życia zyskała nazwę „świętej panielki”.

Aniela Salawa wiele czytała książek religijnych. Z przeczytanych dzieł wypisywała liczne wyjątki. Koleżanki Anieli mówią, że w jej mieszkaniu (w czasie choroby) widziały „całe stopy” zapisanych przez nią zeszytów.

Czy Aniela notowała przy czytaniu i własne myśli? Trudno dzisiaj ustalić. Pierwszy biograf Anieli, o. Franciszek Świątek C. SS. R. uważał¹, że Aniela należy do wybitnych pisarek ascetycznych i mistycznych. Po zbadaniu jednak resztek pozostałych „pism” Anieli okazuje się, że o. Świątek uległ pomyłce, gdyż rzekome pisma są wypisami z drukowanych dzieł ascetycznych. Jedynym oryginalnym dziełem Anieli, dochoowanym do dzisiaj, jest *Dziennik* z lat 1916—1921.

Dziennik powstał z kolejnych sprawozdań, jakie Salawa pisała dla spowiednika, na wyraźny jego rozkaz. Na pewno nie doszedł do nas pełny jego tekst, gdyż widzimy w nim liczne luki. Najwięcej materiału zachowało się z lat 1918—1921, kiedy już Aniela ciężko chorowała. I stan zdrowia i miejsce pisania (łóżko) i treść głęboka (przeżycia mistyczne) — wszystko to wpłynęło na specjalny charakter *Dziennika*. Zdania są urywane, opisy krótkie, miejscami trudne do zrozumienia, brak przejść i wyjaśnień (spowiednik znał okoliczności, których Aniela nie musiała pisemnie wyjaśniać). Nie raz są tam jedynie pytania, na które Aniela oczekuje jego ustnej odpowiedzi. *Dziennik* stanowi jednak niezrównany dokument głębokich przeżyć mistycznych, odświeżający rąbek bogatej duchowości Salawy. Dla ubogiej polskiej literatury mistycznej jest wprost bezcennym skarbem, jak to już podkreślił o. Świątek².

¹ W pierwszym zyciorysie Anieli, umieszczonym w t. II dzieła: *Zyciorysy świętości Polaków i Polek ostatnich wieków*, Miejsce Piastowe 1932, s. 188—9; nieco ogólniej w drugim zyciorysie pt. *W blaskach anioła*, Kraków 1935, s. 160—5.

² W *blaskach anioła*, s. 165.

Oryginał *Dziennika* spisany na oddzielnych kartkach zabrał ostatni spowiednik służebnicy Bożej, ks. Stanisław Maciątek. Przejęty wielką czcią dla Anieli i znając wartość jej zapisków postanowił wydać je drukiem. Wojna stanęła temu na przeszkodzie³. Kopii *Dziennika* użył ks. Maciątek biografowi Anieli, ojcu Świątkowi.

Dzisiaj nie istnieje autograf całego *Dziennika*. Zachowały się z niego jedynie trzy kartki. O. Świątek wyjaśnia⁴, że po przepisaniu *Dziennika* przez ks. Maciątkę „i jeszcze kogoś innego”, resztę kartek Anieli spalono. Powodem owego nieopatrznego zniszczenia miało być pismo służebnicy Bożej „ułamne, błędne, trudno czytelne”. Z kopii *Dziennika* otrzymanej od ks. Maciątkę sporządził o. Świątek nowy odpis, który przesłał dla użytku postulacji, razem z trzema kartkami autografu.

Należy się szczególnie wdzięczność o. Świątkowi, który z wielkim pietyzmem przechował kopię *Dziennika* i niektóre inne pamiątki po służebnicy Bożej, oraz uratował je przed zniszczeniem, pomimo trudnych warunków wojny i okupacji.

Podstawę obecnego wydania *Dziennika* stanowi kopia o. Świątkę. Wzięliśmy ponadto pod uwagę zachowane trzy kartki autografu, urywki *Dziennika* wydrukowane w pierwszym i drugim zyciorysie Anieli napisanym przez o. Świątkę⁵, oraz fragment kopii odnaleziony w papierach o. Witolda Czaplńskiego w Tuchowie⁶.

Stwierdziliśmy, że kopia o. Świątkę nie jest pełna, ale jest wierna. Niektóre brakujące części *Dziennika* uzupełniliśmy z wyżej podanych źródeł.

Również stwierdziliśmy, że w kopii nie jest dokładnie zachowana chronologia. Przetawienia fragmentów *Dziennika* są zrozumiałe, bo oryginał był pisany na oddzielnych kartkach, nieraz bez dokładniejszego oznaczenia daty. Jeżeli mieliśmy wystarczającą podstawę, przesunęliśmy fragmenty zgodnie z chronologią, a w braku danych dla oznaczenia daty, pozostał porządek przyjęty w kopii. Uzupełnione daty ujeliśmy w nawias graniasty.

Błędów językowych nie poprawialiśmy, jedynie czasem dla zrozumienia tekstu dodaliśmy jakiś wyraz w nawiasie graniastym. Pisownię natomiast przyjęliśmy współczesną.

Dołożyliśmy wszelkich starań, aby podać tekst *Dziennika* Anieli w takiej formie, w jakiej wyszedł spod jej pióra⁷.

³ Ks. Maciątek zginał w obozie koncentracyjnym.

⁴ Przedmowa w kopii *Dziennika*.

⁵ Zob. tytuły w przyp. 1.

⁶ O. Czaplński pomagał O. Świątkowi przy pisaniu zyciorysu Anieli, stąd posiadał kopię *Dziennika*.

⁷ W dalszych przypisach używamy następujących skrótów:

TEKST DZIENNIKA

[Rok 1916]

To było 1 kwietnia z piątku na sobotę. Teraz temu 4. rok.*

Było tak: Obszerna sala, pięknie kwiatami ubrana. Otwierają się drzwi, wchodzi Pan Jezus z dziwną powagą. Niepojęta piękność, coś nadzwyczajnego. A ja zdziwiona i przestraszona, stanęłam na boku milcząca i dziwnie skupiona. A Pan Jezus zaczyna wymawiać słowa, jakby słowa skargi. Były takie słowa następujące: „Stworzyłem człowieka na obraz i podobieństwo Swoje, odkupiłem go Krwią Swoją, karmię go Ciałem Swoim, mieszkam dla niego na ziemi. Wszystkom uczyniłem! A oni, jak się ze mną obchodzą?” — A ja się pytałam: „A teraz co z nimi będzie?” I usłyszałam te słowa: „Będę karał świat sprawiedliwością”.

Rzeczy sumienia z lat 10 doświadczalne. Raz z wielkiej swojej dobroci dał mi Pan Bóg poznać wartość modlitwy *Zdrowaś Maryja*. Ale tak rozumiałam, jak przed Panem Bogiem jest, a jak by nikt na ziemi nie mógł mi powiedzieć, rozumiałam doświadczalnie i odczułam tę siłę i słodycz jaka jest w samej rzeczy przed Panem Bogiem.

Sprawa sumienia co do światła Bożego.

1. Było działanie nieznanne i niezrozumiałe, było to zbliżanie się do Boga w sposób czysto duchowy.
2. Pan Jezus z wielkiej miłości każe zapomnieć o grzechu, a na to miejsce daje doświadczalne poznanie wyniszczenia siebie.
3. Jak często [jest]* zaproszenie do miłości i największe odpychanie i pokusy i taka zupełna bezradność.
4. Bardzo wielka miłość doświadczalna. Czasem daje się uczuć szczęśliwość, jaką się Pan Bóg cieszy.
5. Często w czasie modlitwy i także w nocy wielkie skupienie i okazanie przeróżnych dróg, a zawsze jak największe ciemności.

Kop. = kopia Dziennika nadesłana przez O. Świątka;

Zyc. I = zyciorys Anieli Salawy autorstwa O. Świątka, [w:] Zyciorysy świętobliwych Polaków i Polek ostatnich wieków, t. II, Miejsce Piastowe 1932, s. 141—193;

Zyc. II = zyciorys Anieli Salawy autorstwa O. Świątka pt. W blaskach anioła, Kraków 1935.

* Dzień 1 kwietnia 1911 r. wypadł w sobotę.

* Dodał wydawcy.

6. Często uczuwa się dobroć Bożą, to wielkość, to piękność i zachęta do ofiary, choćby nawet własnym ciałem i krwią (na co się spowiednik nie godzi).

7. Często Pan Jezus daje odczuć swoje zniewagi i zaprasza do przyjęcia dobrowolnych cierpień za drugich (na co się spowiednik nie godzi).

8. Często przenikliwe poznanie cudzych spraw duszy.

9. Pociąg do tak wielkich wyniszczeń i cierpień podług życia i wyniszczenia Pana Jezusa.

10. Zapraszanie, namawianie i naglenie do drogi nieznannej i niepewnej i zupełnie ciemnej (na co się spowiednik nie godzi).

11. Jak często zapraszanie na zgodzenie się [na przyjęcie]¹⁰ wszelkich udręczeń i przeróżnych niedorzeczności z wyrzeknięciem się wszelkich wiadomości, czy to jest droga Boża.

Na powrót tym, czym w istocie jestem¹¹.

[Sobota i niedziela], 1 i 2 lipca [1916].

Pan Jezus dał jasno zrozumieć i upominał o większą gorliwość w ćwiczeniach i staranne odprawianie rekolekcji. Mówił, że zbyt często zajmuję się sobą, że za mało jestem skupiona, że nie ma u mnie pokory serca, że jestem leniwa i że skutkiem tego nie słucham głosu Bożego i zmuszam Pana Jezusa, aby do mnie nie przemawiał.

Piątek, 7 lipca [1916].

Tak to było: Pan Jezus z monstrancji zalił się bardzo a bardzo na niewdzięczność ludzi. Głos Jego był bardzo rzewny i przenikliwy, a równocześnie dał się ból odczuć Jego Boskiego Serca. Zachęcał Pan Jezus do bardzo wielkich ofiar. Mówił, jak bardzo jest zapomniany nawet u najbliższych i że prawie żadnej czci nie odbiera w stosunku do ilości ludzi. A ja tak strasznie zachęcałam ludzi do gorliwości i byłam tam zaniesiona z łóżkiem. Mówiłam do ludzi, żeby Pana Boga przepraszali.

[Niedziela], 12 listopada [1916]¹².

Bardzo często zjawisko się powtarza. Ale po takim przejściu, a raczej po zastanowieniu, z jednej strony wielka radość, a z drugiej bardzo wielki strach, bojaźń, trwoga, przerażenie. I to ma być krzyż największy, bo bez Pana Jezusa. Niby czuję, że tu potrzeba heroizmu i męstwa i wiary bez wszelkiego uczucia jako swego

¹⁰ Prawdopodobnie dodał ks. Maciątek.

¹¹ Zdanie zachowane w Kop., bez związku z poprzednim tekstem.

¹² Tego fragmentu brak w Kop., przytacza się na podstawie zachowanej kartki oryginału Dziennika.

istnienia¹³, to jest na rzecz ofiary: rzucenie się w przepaść na rzecz bez żadnej pewności.

Czasem to da się słyszeć tak miły głos jak maleńko [jest]¹⁴ dusz tak odważnych i tak heroiczych.

A skąd to wiedzieć, że to droga Boża? Mój Boże, pędzi się życie na takiej niepewności...

Piątek, [17 listopada 1916].

Zjawisko: Znowu było zrozumienie, jak Pan Jezus w maleńkiej postaci był bardzo opuszczony. I było zrozumienie, że to odnosiło się do mnie. Była tam miłość, współczucie i bezradność i wielkie wyrzuty sumienia dla mnie.

Prawie zawsze, gdy rozmawiam z osobą, a szczególnie niezgodną z wolą Bożą, w tej samej chwili słyszę głos do mnie, że jak to jest bolesno Sercu Bożemu i, żebym ja brała za tę osobę te cierpienia i te trudności dobrowolnie, które ta osoba ponosi tak niezgodnie [z wolą Bożą]¹⁵.

[Rok 1917]

Wielka niedziela, 8 kwietnia [1917].

Dał Pan Jezus odczuć zniewagę, jaką doznaje od dusz Jego służbie poświęconych, którzy grzeszą nieczystością. Nie mogąc znieść cierpienia w duszy tej zniewagi pragnęłam cierpień [ciała]¹⁶ i prosiłam o nie, a było to doświadczalnie. Czułam doświadczalnie zniewagę, jaką Pan Jezus doznał, gdy idącemu do chorego, ludzie nie oddali czci, ani nie uklękli. Dało się to w duszy odczuć w bardzo wielkim stopniu¹⁷.

Często w największym skupieniu, bez przytomności, przebywam jak najwięcej trudne drogi.

Czuje się taka zewsząd wygnana i jako bym szukała wszędzie pomocy, czy wsparcia. A co się gdzie zwrócić, to zdaje mi się na razie, że coś mi pomocnego, a po chwili to znowu stanie mi się to takie mdłe, i znowu czuję się taka wygnana i znękana, a jakoby z dala od mojego celu. Aż po tych wszystkich bieganiach spotykam gdzieś, jakby poza chmurami Pana i Boga mojego. Ale nie są to ani pociechy, ani słodkości. Jedno wiem, że to Bóg mój i to mnie uspokaja.

¹³ Bez odczucia własnego zadowolenia.

¹⁴ Dodali wydawcy.

¹⁵ Dodali wydawcy.

¹⁶ Prawdopodobnie dodał ks. Maciątek.

¹⁷ Tego fragmentu (od słów: „Dał Pan Jezus...”) brak w Kop., przytacza się na podstawie części kopii Dziennika odnalezionej w papiarach O. Witolda Czaplińskiego.

Sobota, [10 listopada 1917]¹⁸.

Tak często jest, jakby ogrom Bóstwa, uderzający moją duszę, który mnie takim strachem przejmuje, że cała drętwieję z przerażenia. Po takim zjawisku do niczego nie jestem zdolna, tylko do głębokiego milczenia i podziwienia. A siły fizyczne zupełnie ustają.

[Wtorek, 13 listopada 1917]. Dzień św. Stanisława Kostki.

Prawie ustawicznie czułam upał miłości, tak mnie bardzo pociągający, że nie mogłam się zupełnie czasem oprzeć. Było też do tego cierpienie organizmu, pochodzące z gorączki, odnoszącej się do tej miłości.

Piątek, [16 listopada 1917].

Miałam doświadczalne poznanie szczęścia, które jest w niebie. Widziałam i doświadczalam chwały, jaką się cieszą w niebie, a mianowicie dwa najważniejsze punkty: pierwszy — chwała jaką Bóg odbiera; drugi — Pan Bóg, który tam zamieszkuje.

Prawie zawsze po takim zjawisku, jak do siebie przyjdę, Pan Jezus zwierza się ze Swoimi tajemnicami. A czyni to tak mile i tak po ojcowsku mówi [do]¹⁹ mnie, z jakim duchem mam wszystko przyjmować. I że on to po to czyni, ażeby u mnie znaleźć współczucie. Jest taka delikatna skarga, ale wszystko to jest pod naciskiem wielkiej miłości.

Bardzo często tak jest. Za karę niewierności lasce Bożej i za ból, który dusza czyni wobec Pana Boga, a może to też jest z wielkiej miłości, Pan Bóg do gruntu niszczy, i z ziemią równa i w proch zamienia moje ciało i proch rozsiewa po ziemi, jako do zdeptania. I tak to trwało długie chwile czasu. A gdy dusza podczas takiej próby i takiego niszczenia niesłychane męki przechodzi, ale z zupełnym spokojem, chociaż z niemałymi jękami. A później Pan Bóg te prochy w jednym momencie zbierze i na powrót ukształci ciało tak, jak było i do życia przychodzi i tylko tyle można powiedzieć: Wyniszczył mnie samą z siebie i pokazał czym jestem.

Sobota, [17 listopada 1917].

Tak często bardzo Pan Bóg pociąga duszę do wielkiego z Sobą współobcowania, to jest tak wielkie zjednoczenie, gdzie dusza ma z Bogiem swoim tak wielką poufałość. Ale równocześnie czuje się tak zmiażdżoną, że bojaźnią i trwogą zostaje przerażona i jak by wróciła z innego świata do wielkiego cierpienia zachęcona. A na

¹⁸ Ten fragment i nast. z r. 1917 zostały tutaj umieszczone na podstawie analizy zachowanej kartki oryginału Dziennika. W Kop. znajdują się one pod r. 1918, ale jest to nie do przyjęcia wobec dokładnie zapisanego szczegółu pod dniem św. Stanisława Kostki.

¹⁹ Dodali wyd.

świecie życie dłuższe to jest dla niej męczarnią, że musi patrzeć na tyle zniewag wyrządzonych Panu Bogu.

Środa, grudzień [1917].

Było to w czasie zajmowania się pracą ręczną. Bo też często tak bywa, że Pan Bóg uderza duszę jakby strzałą i w tej chwili zjawia się On Sam. I w jednym momencie dusza jest takim światłem oświecona i tak upewniona, że On jest Sam. A czasem to i Ojciec Jego i cała Trójca Przenajświętsza i Matka Najświętsza i to tak jawnie. I w tym jednym momencie dusza doznaje takiego żaru miłości i bardzo wielkiej pewności, że Pan Bóg w takim przybliżeniu duszy się udziela. Wtenczas Pan Bóg daje doświadczalnie poznać jak wszystko poszczególnie jest trudne, ile w każdej rzeczy ziemskiej jest niedoskonałości. Jak wszystko jest nieczystością wobec Niego. I tego się doświadczą, jak stworzenie jest oddalone od Stwórcy swojego. Tak to mogę powiedzieć, że stworzenie wtenczas jest pełne Boga. Doświadczą dusza, jaką jest tajemnica Wcielenia Syna Bożego, jaka głębokość, jaka przepaść i jakie wyniszczenie w tej tajemnicy. W tej chwili dusza widzi, że wszystko, co ją otacza i co jest na całej kuli ziemskiej, mniej znaczy, niż jeden proszek prochu. Tak kilka godzin poufatego obcowania z Bogiem swoim. Dusza czuje pociąg do tak wielkiego opuszczenia, by go doświadczyła. Ale nie czulam, bym miała należeć do dzieci na...²⁰

Niedziela, 30 grudnia [1917].

Zdaje mi się, że Pan Jezus bardzo lubi, aby dusza po Komunii św. z Nim rozmawiała o grzesznikach. I zachęcał do ubóstwiania życia w celu wynagrodzenia²¹. Tak mi się zdaje, że coraz większa niepewność w tych przeróżnych udręczeniach to jest najdoskonalszym aktem, jakiego na tej drodze Pan Bóg od duszy żąda. I zjawiał się Pan Jezus i miłe przemawiał. A kiedy o tym chciałam mówić [spowiednikom]²², to mi było powiedziane, że to fantazja wyobraźni. I tak mnie zostawiono w drodze i [trzeba]²³ było się męczyć. Raz tylko w życiu mówiłam podobne rzeczy, to jak się zaczęła spowiedź, to trwała trzy lata o tym samym coraz dalej. I trzeba było się męczyć.

[Rok 1918]

[Czwartek, 14 lutego 1918].

Z poznania dnia 14 lutego 1918.

Zwrócić szczególną uwagę na to, ażeby ustawicznie we wszyst-

²⁰ Brak dokończenia.

²¹ To znaczy do życia w ubóstwie.

²² Prawdopodobnie dodał ks. Maciątek.

²³ Dodał wyd.

kim zachować się bardzo spokojnie i powoli. Czuwać szczególnie po św. spowiedzi nad miłością własną. Nie mieszać się w niczyje sprawy, nie być ciekawą, we wszystkim drugim ustąpić; dużo zamilczeć i słowem i sercem i myślą. Ogołocić się z wszelkiej myśli porywczej czynności. Nad tym szczególnie robię rachunek sumienia szczegółowy dwa razy dziennie.

[Piątek], 15 marca 1918²⁴.

Było działanie nadprzyrodzone i niezrozumiałe, było to zbliżenie się do Boga w sposób czysto duchowy... Często Pan Jezus daje odczuć swoje zniewagi i zaprasza do przyjęcia dobrowolnych cierpień za drugich.

[Sobota, 16 marca 1918].

Co zaszło w sobotę 16 marca 1918.

W czasie pracy ręcznej zastanawiałam się, na czym polega przy słońcu oczyszczenie prochu. I w jednej chwili odczułam doświadczalnie, jak to będzie, gdy ja spotkam się oko w oko z moim ukochanym Bogiem...

I jaką jest czystość mojej duszy i że żyjąc powinnam się stać jakby błoto do zdeptania we wszystkim, a tym bardziej, że Pan Jezus powiedział, że dopóki wyżej cenię ciało moje, niż ziemię w ogrodzie, dopóty Pan Jezus jest związany uzaleniem nad słabością moją...

I czym gotowa na wszystkie ofiary ciała i ducha i pozbycia się wszystkich, nawet naturalnych wymagań...

A ponieważ wiem, że tak jest, więc mię nic nie usprawiedliwi, zem nie wiedziała...

Często [odczuwam]²⁵ jakiś niepokój ciała z cierpieniami dotąd mi nie znanymi tak, że mi bardzo trudno siedzieć...

Często tak bywa, że wobec największych ciemności ja spieszenie wybieram się w drogę nadzwyczajnym pędem ducha.

Sama, drogą mi nie znaną... A zawsze jakaś siła niewidzialna mię wstrzymuje...

Często dobroć Boża daje mi się odczuć doświadczalnie i wyniszczenie siebie, udzielając się w Komunii św. I jest to tak. Znika zwykły świat, a pozostaje tylko niebo i ziemia, mająca zupełnie inny wygląd. I Bóstwo w dziwnym wyniszczeniu niejako nachyla się do stworzenia. Odczuwam to wyniszczenie, ażeby oddać się stworzeniu...²⁶.

²⁴ Tego fragmentu brak w *Kop.*, przytacza się na podstawie *Zyc. II*, 122.

²⁵ Prawdopodobnie dodał ks. Maciątek.

²⁶ Tego fragm. (od słów: „Często [odczuwam] jakiś niepokój...”) brak w *Kop.*, przytacza się na podstawie części kopii *Dziennika* odnalezionnej w papierach O. Czaplńskiego.

Kiedy mi przychodzi troska, tycząca się życia doczesnego, to mam taką odpowiedź, że Pan Bóg jest Ojcem, że mam z zupełnym zaufaniem zostać pod Jego opieką.

Kiedy myślę co do czasu wojny, to zaraz odczuwam dziwną mądrość i ojcowską sprawiedliwość.

Kiedy zgłębiam drogi Boże, to czuję jakbym miała być gotową do przeróżnych cierpień, bez względu zupełnie, skąd one będą i od kogo... ustawiczne²⁷ takie udręczenia, że w czasie snu wydobywają się jęki mimowolne i daje się uczuć jakby spalone wnętrzości... A kiedy się zdarza różne niezrozumienie²⁸ od drugich, to czuję, że mam być [dla nich]²⁹ z wielką wyrozumiałością i słodyczą... I często tak jest, że gdy myślę, czy jest jaka droga łatwiejsza, to w tej chwili okazuje się mi droga gólusienka i bardzo trudna. I tak jest, że tylko ta jest dla mnie.

Tak to było. Odczuwalnie i doświadczalnie doświadczyłam, że mam być tak obdarta ze wszystkiego, jak jest stworzenie samo w sobie. Czulałam się jakby zupełnie nagą i zupełnie jak Łazarz chorą, a jak żebrak nędzną. I tak mi było powiedziane, że to jest sam człowiek. A z tego ubóstwa odpowiedni ból, dający się czuć w całym organizmie.

I znów dał Pan Bóg odczuć szczęśliwość w tym stanie z tego wszystkiego, czym duszę ubogacza zwyczajnie, a dopiero osobno, kiedy ją chce łaskami nadzwyczajnymi obdarzyć. I dał odczuć szczęśliwość z tego stanu...

Bardzo często tak jest³⁰...

Wielka środa [27 marca 1918].

Na czym polega życie ukryte — czy jak najwięcej być sama? — Czy też wszystko znosić w skrytości?...³¹

[Sobota] 11 maja [1918].

Często tak jest w czasie podniesienia duszy, gdy się pozna czy nicość swoją, czy doskonałość Pana Boga, to się tak zdaje, że będę tak wyrozumiała dla bliźnich i nieczuła a³² surowa dla siebie. A gdy się przyjdzie do normalnego stanu, to powstają te same skłonności i wstręty i sądy i niechęci i niecierpliwości i nie wiem skąd to wszystko. I tamto znika, a rozpoczyna się nowa walka. A teraz nie wiem, czy to jest moja wina, czy to Pan Bóg dopuszcza? I czy

²⁷ Zyc. I, 168 i Zyc. II, 103: I mówiam ustawicznie.

²⁸ Zyc. I, 168: niezrozumiewanie; Zyc. II, 103: A kiedy się zdarza różne niezrozumienia.

²⁹ Prawdopodobnie dodał ks. Maciątek.

³⁰ Tego fragm. (od słów: „I znów dał Pan Bóg...”) brak w Kop. podstawa uzupełnienia jak w przyp. 26.

³¹ Tego fragm. brak w Kop., podstawa uzupełnienia jak w przyp. 26.

³² Zyc. I, 175: I.

to się ma wyniszczyć, żeby tego nie było, czy to się ma cierpliwie znosić? I czy to znak nieobrobienia natury, czy też to jest jakiś krzyż do ćwiczenia się w pokorze i cierpliwości? I czy przez większe czuwanie można tego uniknąć, czy też to znosić, jako niewypracowany [stan duszy]³³.

[Czwartek], 16 maja [1918].

Często czuję, jakby z bliska bardzo, ojcowską dobroć Pana Boga, zachęcającą mnie do uwielbienia i radowania się z wielkości Pana Boga... Czuję, że Pan Bóg nie przymusza, ale mile zaprasza i zachęca do przyjmowania dobrowolnych cierpień, jakby dla ulżenia tego, co Sam cierpi, ale wolę zostawia i czeka zezwolenia...

Często czuję doświadczalnie, że jestem, jako gość na ziemi i spieszno mi do Ojczyzny...

Często tak jest, jakoby sen i modlitwa taka, jakiej ja nigdy nie umiem, są słowa nadzwyczajne. Jestem w tym jakby zgubiona i sobie stracona. To znów [uczuję]³⁴ pociąg do poznania Bóstwa, ale na widok, a raczej z podziwienia Pana Boga w takiej nieskończoności, nie mogąc tego znieść ani wytrzymać, zostaję się jakby małym dzieckiem, a w ten sposób traci się tę bojaźń, którą się w zwyczajnym stanie miało. I tak rozumiałam, że Pan Jezus, dając się pod różnymi postaciami poznać, nachyla się niejako do nędzy i nicości ludzkiej. Czyni to, litując się nad niedołęstwem człowieka.

Piątek, 14 czerwca [1918].

Ustawicznie czuję to, że jako ja mam być ofiarą i prześlaniem za grzechy ludzi... Czuję, jak Pan Jezus prowadził mnie za rękę i pokazuje, do jakiego stopnia mam się wznieść do Niego, a najwięcej przyjmowaniem dobrowolnych cierpień za drugich. Kiedy Pan Jezus wzywa do przyjmowania dobrowolnych ofiar, spełnionych przez cierpienie, wtedy choćby tu chodziło o odebranie sławy i największe krzywdy bez przyczyny wyrządzone, to się nie ma myśleć, że temu ludzie winni... Ale ani myślą rozbierać, ani się tym martwić, bo ofiara, której Pan żąda, tylko w ten sposób może być spełniona.

Piątek, 26 lipca [1918].

A było mi tak mówiono z ojcowską dobrocią i miłością i z największą powagą, ażeby każdą modlitwę bardzo dokładnie zakończyć dla uwielbienia Boskiego Majestatu.

Czuję ustawicznie w bardzo wielkim stopniu porywy i dziwne pociągi do Pana Boga. A czasem to tak, jakby strzała uderzająca

³³ Prawdopodobnie dodał ks. Maciątek; Zyc. I, 175 i Zyc. II, 86 ma bez nawiasu.

³⁴ Prawdopodobnie dodał ks. Maciątek.

obecności, wielkości i potęgi Pana Boga, że zamilknę i o wszystkim zdaje mi się, że żadne słowo nie jest dostateczne na wyrażenie, czym jest Pan Bóg. I tak zostaję w zupełnym milczeniu i władz duszy i zmysłów ciała.

[Wtorek], 6 sierpnia [1918]³⁵.

Kilka godzin trwało zjawienie się Pana Boga, najpierw Majestat Boży, chwala Jego, następnie czułe pieśczęty z małą dzieciną Pana Jezusa. Było też szczęście, jakiego doznaje dusza bez grzechu będąca. Było też równocześnie zapraszanie na przyjęcie cierpień w wielkich udręczeniach, bez żadnej wiadomości, ani zapewnienia, czy to wola Boża.

[Środa i czwartek], 4 i 5 września 1918³⁶.

Mając światło Boże, jak Sam Pan Bóg się o to troszczy, ażeby wszystko, co z Jego łaski jest, było swojego czasu światu objawione, zrozumiałam to ja, jak On chce być uwielbiony w łaskach i dobrach, których Sam używa.

W chwili wielkiej miłości byłam zapewniona, że tu na ziemi mam wytrzymać czystość, ażeby co pilno z Nim się połączyć, kiedy rozkaże mi umrzeć. I tak mi było powiedziane, że wiele mam i mieć będę cierpień fizycznych, które nie będę rozumiała, ani dla spowiednika, ani dla lekarza. A z braku takiego zrozumienia od spowiednika będzie podwojonym cierpienie. I to ma być ten akt heroiczny, którego Pan Bóg żąda od [mojej]³⁷ duszy. Mam dobrowolnie zgodzić się na to, a wtenczas okaże się szczególna opieka Boża nad duszą Mu oddaną.

Czy mam w ten sposób postąpić?

[Piątek — poniedziałek], 13—16 września [1918].³⁸

Čzęsto bardzo tak bywa, że w jakiegokolwiek porze czasu, ale szczególnie więcej spokojnej, pojawia się postać małej Dzieciny. Ale niezwykle piękności i miłości, a mądrość tej Dzieciny to wcale nie jest ludzka, ani też nie jest do wyrażenia. Są przeróżne upominki i pieśczęty i modlitwa wspólna nie znającymi wyrażeniami³⁹ i przeróżnie uczy mię Pan Jezus i o przyszłości mówi. A wszystko to pociąga mię niesłychanie, ażeby co pilno przyjść tam, gdzie On mieszka.

Niekiedy godzinami trwa ten stan, jestem ustawicznie tym obcowaniem zajęta. Ale zwykle jestem najspokojniejsza, gdy się na

³⁵ Uroczystość Przemienienia Pańskiego.

³⁶ Tego fragm. brak w Kop., podstawa uzupełnienia jak w przyp. 26.

³⁷ Prawdopodobnie dodał ks. Maciątek.

³⁸ Tego fragm. brak w Kop., przytacza się na podstawie *Zyc. I*, 175—6 i *Zyc. II*, 118—19.

³⁹ Tj. niepojętymi dla rozumu ludzkiego.

cierpienie zgadzam. Čzęsto też jest mowa o trwogach i niepewnościach, jakie w duszy mojej się rodzą. Pyta często Pan Jezus tak, jak by nic nie wiedział, co dusza moja wtenczas robi. I mówił dalej, że o ile Mu zaufam, to On mi zginąć nie pozwoli. Mówił też, żebym zawsze wobec kapłanów była pokorną i uprzejmą, cichą, łagodną, lecz bez niepokoju, jak dobry ojciec mię pouczał i tak przygotował⁴⁰...

Ale znów postać zmienia. I tak powstaje, jako wyraz dobroci Ojca, a postawa jakby jakiego dojrzałego męża. Przemawia i daje odczuć, z jaką ufnością ma każdy prawo zbliżać się do Niego, choćby się najgorzej czuł. Doświadczalnie dał uczuć⁴¹ Swoją ojcowską dobroć dla dusz, krwią Swoją odkupionych. I zalecał, żeby każdemu o tym mówić...

Čzasem znowu to taką miłością zapali serce moje do Swojej Matki, albo do Swojego Ojca, że ja ani myślała o tym. I w jednej chwili już bym chciała tam być, gdzie Oni mieszkają.

A znów innym razem — jest to zjawisko, gdzie się nic poczuwalnego nie doświadcza — wiem tylko, że tam jest Pan Bóg... Ale to zupełnie inaczej się objawia... Są to jakby jakieś obce kraje i obce języki, wszystko to tchnie Panem Bogiem! Ale jaki strach, przerażenie i trwoga! To tak działa na duszę, jakby jakie zmiażdżenie stworzenia...

Čzasem tak jest, że ani nie pod zasłoną, ani pod tą, ani pod żadną do wyrażenia — Pan Bóg jest! I w duszy słyszę tak bardzo mi wielką obecność Pana Boga, który mi przedstawia, jak wszystko na świecie jest niedoskonałe i ażeby tylko o to się starać, ażeby Jego tak bardzo kochać...

I jest uczucie, że się tak znika zupełnie, aż w końcu jakobym już ja nie istniała, tylko Sam Pan Jezus stawia mi różne pytania. I zawsze tak jest, że On jako Wszchemocny ma prawo stworzenie tak w nicości zamienić, jak z nicości jest wyprowadzone.

Ile razy zapuszczam się w głąb tajników Bożych, to coraz to jestem dalej wciągnięta. I tak później się zgubię i zapomnę się zupełnie bez należytej pamięci i przytomności...

[Piątek], 15 listopada 1918.⁴²

Čzęsto bardzo zostanę przez kilka godzin bez żadnego grzechu⁴³. Jest to stan doświadczalny, niepojęta szczęśliwość, czułe pieśczęty, dziwna prostota. Ale zawsze przez ten czas jestem jako mała dzie-

⁴⁰ *Zyc. II*, 118; przygotował...

⁴¹ *Zyc. II*, 118; odczuć.

⁴² Tego fragm. brak w Kop., przytacza się na podstawie *Zyc. I*, 177 i *Zyc. II*, 119—20.

⁴³ Czyli bez poczucia winy.

cina. A doznaję tym więcej szczęścia, że ja wiem, że ja już byłam dorosła i że zgrzeszyłam... Pan Bóg z wielkiej dobroci dał mi uczuć, jak Mu jest miła dusza taka, co nawet jest ⁴⁴ bez cienia niedoskonałości. Jaka swoboda, jaka czystość, jak nic zmysłowego!...

Mój Boże! strasznie napowrót być taką zwykłą śmiertelnicą! O, co za szczęście być tym, czym nie jestem! I znów co za nieszczęście być napowrót tym, czym w istocie jestem!

[Wtorek], 10 grudnia [1918].

Często w jakiegokolwiek porze czasu Pan Jezus się żali i mówi, że wobec tak wielkiej liczby ludzi na świecie, tak małego Go kocha. I wzbudza w sercu moim tak wielkie politowanie i współczucie dla Siebie. Mówi Pan Jezus, jak by się bardzo cieszył, gdyby Go ludzie tak bardzo kochali. Często bardzo Pan Jezus z wielkiej dobroci przeprowadza duszę po wszystkich miejscach, gdzie Sam chodził. I na górę Tabor, i na górę Oliwną, i na Golgotę, i do Ogrojca. A wszędzie idzie dusza spieszno i bez żadnego zmęczenia, choć spotyka wielkie przeszkody i trudności, i drogi góryste, i przepaści, i wszelkiego rodzaju niebezpieczeństwa, a wszystko to przed nią się usuwa, ona pędzi, dziwną jakąś siłą wzmocniona i dziwnym duchem owiana, o wszystkim się dowiaduje doświadczalnie i wraca zupełnie, jakby nie z tego świata.

Sprawa sumienia.

Gdziekolwiek jestem, czy z kim rozmawiam, w ogóle między więcej ludźmi, zawsze czuję tak silny głos w duszy, jakoby miłość Boża odwołująca mnie, a do siebie pociągająca. A jak się zwrócę, to napotykam, zdaje mi się, jakby jakąś wiadomość, że to jest Pan Bóg, ale ponadto nic poczuwalnego, ani nic zapewniającego i uważam to tak, jako Pan Bóg zazdrosny, by dusza zbyt często się stworzeniem nie zajmowała. Widocznie chodzi o to, by dusza ustawicznie do Niego była zwrócona, bez względu, czym On ją darzyć będzie. Nie tylko sercem zwrócona, ale i z Nim obcować.

Sroda, 11 [grudnia 1918].

Bardzo się tego obawiam, czy to jest prawdziwe, by Pan Bóg w domu tak się duszy dał poznać. I to zawsze tak mnie zapewnia o swej miłości, jak bym ja tylko sama była na świecie i nikogo więcej nie było. Było takie zjawisko. Jak jest wiele ludzi na świecie na znak, jak są niezgodni z rozporządzeniem Bożym, to okazaniem mi było. Wielki ten świat tak jak jest i w powietrzu niesłyszane liczby jakby pokrzyżowanych niesłyszanej wielkości nici. I tak to rozumiałam, że tak ludzie wyglądają w oczach Pana Boga przez to, że ustawicznie czego innego chcą, niż to, co Pan Bóg daje. I dał

⁴⁴ Słowo „jest” znajduje się w *Życ. II*, 120.

Pan Bóg uczuć doświadczalnie całą zniewęę wynikającą z takiego buntującego się stworzenia.

Czwartek, 12 grudnia [1918].

Raz jeden ukazał mi się Pan Jezus i niesłuchanie mnie upominał o mój porywczy gniew. I następnie dał mi uczuć całą zniewęę i ból Jego Serca. I dał bardzo wielki żal za grzechy, tak że jeszcze nigdy tak nie byłam rzucona do stóp Jego i niesłuchanie płakałam. Dał też odczuć delikatność Swojego Serca i całą zniewęę, jaką Mu wyrządziłam swoim postępowaniem.

Niedziela, 15 [grudnia 1918].

Kilka razy widziałam tak Pana Jezusa cierpiącego, to w cierniowej koronie, to ubiczowanego, to na krzyżu. I tak mi było powiedziane, że to za grzechy nałogowe — i moje i innych ludzi — tak Pan Jezus cierpiał. Zdawało mi się, że ja jestem w Jeruzolimie i we wszystkich miejscach, gdzie Pan Jezus cierpiał i gdzie słyszę, co tam się z Nim działo. Tak to niekiedy kilka godzin trwa. Gdy przyjdę do siebie, to mi powstają wielkie wyrzuty sumienia, a z niczego poprawić się nie mogę. I nie wiem skąd to pochodzi.

Często tak jakby w oka mgnieniu Pan Jezus przemienia się w różnej postaci. A czyni to bardzo pociągająco, jako największa siła i połęga. Niekiedy towarzyszy temu wielkie cierpienie. A znów innym razem czyni to z taką miłością i tak to okazuje, jakobym ja jedna była na świecie i nikogo więcej nie było i jakoby ja była jedynym przedmiotem Jego uwagi i miłości. Często znowu w takiej chwili Pan Jezus powiada słowa skargi, dotyczące się mnie i innych ludzi. Dzieje się to wszystko jakby błyskawicą.

Czwartek, [19 grudnia 1918].

Gdy Pan Jezus przybył do naszego domu, przybyły też z Nim całe chóry Aniołów. Pan Jezus oddał się duszy mojej w tej chwili w nadzwyczajny sposób. Cały okryty blaskiem chwaly, a miłość to taka była pałająca, że kilka dni to ustawicznie mnie parzyła i wszystkie zmysły miały udział w tej uczcie.

Ale też Pan Jezus bardzo mnie strofował o przeróżne niewierności. Czynił to z naciskiem, że nie będzie się tak zbliżał, jak ja się nie poprawię. Czasem za uderzeniem takiej strzały doświadczam poszczególnie zniewęę każdego grzechu, jakie Pan Jezus z niego ponosi.

Piątek, [20 grudnia 1918].

Kilka razy powtarzało się to, jak Pan Bóg w wielkim swoim miłosierdziu ukochał każdą duszę, a szczególnie kapłanów i dał odczuć zniewęę, jaką ponosi od duchownych — i jednych i drugich. I przedstawiał przeróżne sposoby i środki, jakimi bym mogła wy-

grodzić. I bardzo zapraszał i pouczał, jak się podczas takich zachowań, jak odważnie, jak mężnie, i jak wytrwale, i jak stanowczo. Do tego obiecał dać stan wielkiego zaciemnienia i ucisku duszy. I chodzi tu przede wszystkim o pozostanie w takim stanie, jak długo [On zechce]⁴⁵ bez niepokoju. Ale jeszcze nie mam odwagi.

Niedziela, [22 grudnia 1918].

Tak to często w chwili większego udzielenia się duszy Pan Jezus mówi zawsze słowami bardzo ważnymi, aby Go zawsze nazywać swoim Ojcem, a nigdy inaczej. I zaraz daje odczuć to co Sam mówi, od długiego już czasu jak by szczególnie mię to uwagę zwrócił i ustawicznie to wspomina. Mam ustawiczne wyrzuty sumienia za to, że nie idę za pociągami Bożym tak, jak w duszy rozumiem, że nie jestem tak doskonale milcząca o swoich cierpieniach, jak mnie Pan Jezus uczy. A czynię to często z pozornej konieczności.

Poniedziałek, [23 grudnia 1918].

Tak było powiedziane, że gdybym się zgodziła na to, to by dał Pan Bóg tak wielkie cierpienie i zupełnie ukryte, i dla nikogo nie zrozumiane, a dla mnie bardzo bolesne, dotkliwe i zupełnie bez ograniczenia jak długo trwające. I nic zewnętrznego tylko wewnątrz organizmu. I tak Pan Jezus przemawiał, że to by było zupełnie za odpokutowanie, za czyściec. Ale tak to odczułam, że się bardzo przeraziła i na żadną stronę nie nachyliła. Ale tak zostać nie może.

Środa, [25 grudnia 1918].

Zrozumiałam zamiary Boże. Zupełnie inne niż to, co człowiek pojmuje. Wiele rzeczy Pan Jezus zapowiedział, zachęcał do znoszenia przeróżnych upokorzeń, być od wszystkich wzgardzoną, bez sławy i dobrego imienia. I zaznaczył, że zupełnie jest co innego cierpieć to co mnie się należy, a co innego z miłości wielkiej hojnym sercem brać cierpienia za drugich.

Piątek, [27 grudnia 1918].

Często bardzo Pan Jezus z wielkiej dobroci odciąga duszę od gwaru świata i wprowadza do tajników Swego Serca i mówi: „Patrz duszo jak bardzo ukochałem każdą duszę i co dla każdej z osobna uczyniłem, a oni jak się ze mną obchodzą?” I daje odczuć całą zniewagę obrazy i całą potęgę miłości. A to tak było, że ja miałam być ofiarą prześląganania, przyjmując na siebie przeróżne zniewagi od ludzi. I do tego tak było, że zamiast pożywienia mam znosić upał gorączki bez żadnych środków zaradczych i pomocnych.

⁴⁵ Prawdopodobnie dodał ks. Maciątek.

[Rok 1919]

Czwartek, [2 stycznia 1919].

Rozchodził się tu o przyjęcie upokorzenia aktu heroicznego, na rzecz ogołocenia. Bo ustawicznie to słyszę od Pana Jezusa: „Patrz duszo, jak ja ciebie bardzo kocham, więcej niż innych i pragnę wzajemności”.

Niedziela, [5 stycznia 1919].

Tak wielkie miałam wyrzuty sumienia, o tak wielkie niewierności wynikające z braku męstwa i hartu duszy. Zbytnią bojaźń przed upokorzeniem. A na to miejsce przeróżne wymówki, poważne i słuszne. Pan Jezus zaznaczał, że widząc duszę tak trwożliwą, usuwa po części żądania, które by miał do niej, a które by kosztowały wielkiej ofiary i poświęcenia. Były to wielkie wyrzuty sumienia i wiele by żądał, ale to zostawia mojej woli tak niedoskonałej. I pokazał takie zjawiska. Była wielka przepaść, a w niej niesłychane bagnisko, tak że tylko się zapaść miało i pokazał jak ludzie odważni szli maleńką ścieżynką w pośrodku i nikt się nie zapadł. I tak to rozumiałam, że ta ława tej przepaści to jest świat, a ta maleńka drożyna tak niebezpieczna to są trudności, które dusza spotyka, a to że tak bezpiecznie ludzie nią chodzili po tym trzęsącym bagnisku, to jest wszechmoc Boża prowadząca duszę odważnie, która się zupełnie oddała w ręce Boga swojego. Tak mu zaufała. A czynił to z ojcowską dobrocią i wielką miłością, ale bardzo była to twarda mowa i bardzo mi ona w duszy pozostała.

Kilka razy było żądane, ażeby pójść do jednego pana i wskazane było gdzie, i powiedzieć, że on ma fundować ołtarz Serca Bożego, i o godzinie szóstej ma tam co dzień być na mszy świętej, i to stanowczo, bo tylko w ten sposób będzie zbawiony, a z tego obrazu będzie wielka chwała Boża.

Często bardzo doświadczam wielkich skarg Bożych, jak się Bóg nieskończony żali na swoje stworzenia i daje odczuć całą wielkość zniewagi i w całym ciele i w każdej władzy duszy. Miłość daje się odczuć, którą Pan Bóg ma wobec tak niewdzięcznych stworzeń, ale także straszny ucisk i smutek jest duszy udziałem, którą Pan Bóg ponosi. I zapewniał mnie, że w miarę wierności duszy Pan Bóg wymaga cierpienia. Chodzi o to, by ona zezwoliła na to żądanie Boże i żeby znosiła te tortury.

Czwartek, [9 stycznia 1919].

Kilka razy Pan Bóg zbliżył duszę do tajników Swojego Serca i zachęcał do bardzo wielkich cierpień. Czynił to tak gwałtownie, że dusza czuła niezbędną potrzebę jawnie mówić ludziom, jak niepojęcia dobry i dlaczego się tak od Niego ludzie odsuwają. Upo-

minal mnie Pan Jezus, że gdy będę się zajmowała różnymi rzeczami, choćby to były rzeczy same w sobie dobre, to nie będzie mnie udzielał tak wielkiej znajomości siebie. I tak to rozumiałam, że On chce [mieć]⁴⁶ duszę tak gotową, żeby niewiele się czym innym zajmowała, choćby na pozór dobrym, ale więcej zajmowała się zatopieniem w Bogu i ustawicznie przeproszała za grzechy swoje i drugich.

Wtorek, 18 lutego [1919].

Było bardzo wielkie światło Boże. Pouczał do jakiego stopnia mam się ogołocić ze wszelkiego poczucia i uczucia samej siebie, jak mam być z daleka od wszystkiego i od wszystkich i jak mam nie zajmować się żadnymi sprawami bez ważnej przyczyny do tego powołanej. Jak na każdy moment prosić o łaskę Bożą i pomoc, jak unikać wielkiego wglądania w cudze sprawy i jak milcząco i bez tłumaczenia znosić cierpienia, pokrywając je zupełnym milczeniem.

Niedziela, 2 marca [1919].

Ponad wszystko, jeżeli tak wszystko przyjmuję jak w duszy poznaję, to Pan Jezus udziela mi wiele łask Bożych z wielkiej swojej miłości. Lepiej jest dla mnie znosić wszystkie cierpienia i udręczenia, i oschłości i pokój, i ciemności i głód, i zimno i wszystkie fizyczne cierpienia, niż najmniejszym grzechem Pana Boga obrazić. Bo cokolwiek cierpię, to mimo tego mam w duszy zadowolenie, a jak jestem w najmniejszej rzeczy niewierna to zaraz daje mi Pan Bóg poznać i odczuć zniechęcenie swojej świętości. A to odczuwam bardzo boleśnie, gorzej niż wszystkie cierpienia fizyczne i duchowe.

Poniedziałek, 3 marca 1919.

Ile razy chcę wyjść z kościoła, to zawsze tak Pan Jezus mówi: „Pozostań tu u stóp mojej miłości”. I równocześnie taką siłą mnie wstrzymuje, że choć bym chciała pójść, to z miejsca wstać nie mogę. A bardzo często to jakby błyskawica się pokazuje, jakim jest wielkim Bogiem i wszechwładnym Panem. Tak, że ja cała struchlała i słowa z przerażenia mówić nie mogę.

[Sroda], 5 marca 1919.

Dwojakie jest objawienie woli Bożej: pierwsze udarowane darami Bożymi, a drugie, też wola Boża ogołociona zupełnie z łask i darów Bożych. Tak jak Bóg Ojciec doświadczył Syna Bożego, że na krzyżu umierając zupełnie zniszczony od męki, a Bóg Ojciec jakoby wzgardził męką Pana Jezusa, nie chciał ani na Niego popatrzeć. I to tak bardzo Pan Jezus najwięcej ceni takie opuszczenie, jakby odrzucenie pozorne. I właśnie ten akt Pana Jezusa dopełnił Boskiej sprawiedliwości. Tak też ma być z duszą. W tak wielkim opuszczeniu

⁴⁶ Dodali wydawcy.

dopełnia się największa ofiara, której Pan Bóg żąda od duszy, tylko potrzeba odwagi, męstwa, hartu i siły, a najważniejsze: wiary i wielkiej pokory.

Piątek, 7 marca 1919.

„Proś, o co chcesz, niczego ci nie odmówię. Wszystko otrzymasz z hojności Mojego Serca”. Takimi i podobnymi słowy Pan Jezus przemawia [do duszy]⁴⁷ jak by ją zatrzymać, ażeby jak najdłużej pozostała u stóp Jego. W ten sam dzień i całą noc pozostawała dusza moja i przypuszczona do tak wielkiej miłości, jaką tylko Bóg mieć może dla Swojego stworzenia. Byłam tam duszą, a zewnętrzną istotą żyję tu. Byłam tam moją częścią i to było dla mnie w kościele męką, bom czuła wielką gorliwość być zupełnie tam⁴⁸.

[Sroda], 12 marca [1919].

Uczył Pan Jezus duszę, jak ma postępować. Była to mowa bardzo poważna i bardzo głęboka. Było mówione, jak trzeba bardzo ogłędnie mówić, by niczyjej tajemnicy nie zdradzić i nikomu nie zaszkodzić i co potrzeba czynić, by zostać przed Panem Bogiem zupełnie sprawiedliwym. Bardzo delikatne i małe uchybienia, jak wielką są przeszkodą do połączenia się z Panem Bogiem. To była dla mnie nauka, co mam mówić i jak, w razie potrzeby.

[Czwartek], 13 marca 1919.

Było to kilka godzin leżąc na łóżku i będąc zupełnie przytomną z oczami otwartymi. I stało się widzenie, że ja w jednej chwili jestem w znanej parafii chcąc przejść przez nią, by się dostać do kościoła. Co kilka kroków zewsząd, z każdego miejsca, czy z góry, czy doliną, wszędzie buchała woda bardzo brudna i tak wielka, że zalewała całą wioskę. A ja byłam w tych latach, ale dziwnie stałam się młodą i z nadzwyczajnym duchem szłam, a gdzie postąpiłam, to wszędzie ta woda ustępowała tak, że mogłam przejść. I było mi powiedzianym tak: że ta woda tak wielka i tak brudna to grzechy ludzi tej parafii i grzechy nieczystości innych ludzi, które tak zalewają świat.

Często bardzo doświadczam tak wielkich boleści i cierpień w duszy, że powiedzieć mogę śmiało: są one daleko więcej dotkliwe, niż wszystkie, co cierpię na ciele. Doświadczam zupełnego opuszczenia od Pana Boga i podczas tego jakby jakaś zasłona pada. Ale nie tylko na duszę, lecz i zupełnie i na zmysły ciała, to jest oczy. A podczas tego, to tylko wielkie wyrzuty sumienia, a czasem dziwne a dziwne, wszelkiego rodzaju postacie strogo się pastwiące i w przeróżny sposób. A są chwile, to inaczej i straszniej. A czasem spa-

⁴⁷ Dodali wyd.

⁴⁸ W Kop. ostatnie dwa zdania są niejasne.

lenie, to znów jakby płomień ognia i raz jakby ku zniszczeniu. A znów inny raz, to jakby z wielkiej miłości Bożej dziwnie to zapala i uśmierza wszelki ból. Ale to tylko na maleńką chwileczkę.

Wielki Piątek, [18 kwietnia 1919].

Często bardzo przez kilka godzin dusza moja jest tak bardzo zatopiona w Panu Bogu i w tak wielkim skupieniu, o jakim w zupełnej przytomności nigdy nie mam pojęcia. A podczas tego poznaję doskonałość i świętość Pana Boga i Matki Najświętszej w całej doniosłości cnoty Jej i miłości, jaką ma dla ludzi.

Innym znów razem wśród strasznej nocy przebywa dalekie i bardzo niebezpieczne drogi z nadzwyczajnym duchem i bardzo wielkim skupieniem i gorliwością.

Sprawa sumienia.

Często bardzo Pan Jezus ukrzyżowany, a bardzo bolesny, ukazuje się, a ja przerażona bardzo, bo zawsze mnie upomina i strofuje surowo... Tak też było, że ja byłam u św. Józefa⁴⁹, a Pan Jezus był wystawiony i dużo ludzi było, lecz mało kto się modlił, tylko Go tak znieważali i bezczęścili strasznie, złym zachowaniem. A Pan Jezus był bardzo smutny i tylko ja Go poznałam i bardzo się Mu kłaniałam, a kto mnie pytał skąd ja wiem, że to Pan Jezus, a ja mówiłam, że Go poznałam i strasznie byłam zasmucona z tego zjawiska.

Niedziela, 1 czerwca [1919].

Bardzo wielka miłość Boża zaprowadziła mnie do kościoła i krzyżem upadłam, bo go tak widziałam, jak jest w istocie, a tylko miłość Jego i własna nędza porzuciła mnie na rzucenie krzyżem, na znak, że w prochu człowiek się ma zanurzyć i prochem się stać przed Bogiem swoim. Były też w duszy mojej bardzo wielkie akty pokory.

Niedziela, 8 czerwca [1919].

Tak to widziałam, że Pan Bóg, litując się nad nędzą ludzką, daje duszy przeróżne ludzkie pomoce, a z nich wynikające pociechy i to jest dla niej pomoc. A ona jest jakby dziecko maleńkie ustawicznie zabawkami się zabawiające. Niekiedy zabiera [Bóg duszy]⁵⁰ te wszystkie zabawki i sam się przed nią ukrywa i patrzy na nią, jak matka na dziecko: „Co ono na to mówi?”

Poniedziałek, 9 czerwca [1919].

Często tak jest, że w czasie Komunii św. zaczynam tak dziwnie nikać i stanę się takim maleńkim proszkiem. I ten proszek unosi

⁴⁹ W kościele ss. bernardynek.

⁵⁰ Prawdopodobnie dodał ks. Maciątek.

się w powietrze i gdziekolwiek spoczywa. Tak zwykłym pyłkiem dusza się stanie wobec Pana Boga, kiedy się jej z bliska okaże. Bo wielkość Pana Boga tak zmiążdży duszę.

Niedziela, 14 grudnia [1919].

Tak jest, że kiedy daje się uczuć w wielkiej bliskości Pan Bóg, to natenczas traci się wszelką wiadomość istnienia, a poznaje się takie rzeczy, że język ludzki nic a nic nie jest w stanie wypowiedzieć. I tak czym większe poznanie, tym większe milczenie i jakby zupełne niebywanie.

Środa, 17 grudnia 1919.

Uczułam w duszy bardzo a bardzo obecnego Boga Ojca i widziałam Go, ale oczami duszy tak, że byłam pewna, że się jakoby przy Trójcy św. znajdowała. A Bóg Ojciec powiedział do mnie [na]⁵¹ te słowa jak dziwnie jestem chora, to tak mam powiedzieć: „O, taką Pan Bóg mnie stworzył i taka jestem chora, jaką mnie Pan Bóg stworzył”. I nic więcej...

W ten sam dzień po Komunii św. byłam wyprowadzona na wysoką górę i tam byłam bardzo szczęśliwa i tak mówiłam: „Uczyńmy tu trzy namioty⁵² sobie jeden, Eliaszowi jeden i Tobie Panie jeden”. Było to od szóstej rano do dziewiątej.

[Rok 1920]

Poniedziałek, 12 stycznia [1920].

Takie doświadczenie trwało kilka godzin. Widziałam jakby przez mgłę, czy też przez lekkie chmury, niepojętą chwałę Bożą i słyszałam coraz to inne zastępy wychwalające Boga. Słyszałam głos ich i rozumiałam, że coraz to inne zastępy były i bardzo a bardzo się dziwiłam, jak oni wychwalali Pana Boga, który był maleńką dzieciną. A w duszy zrozumiałam, że ta maleńka dziecina rządzi całym światem. A gdy przyszedłam do siebie, to byłam cała w Panu Bogu zatopiona i podziwiałam, jak potrzeba uwielbiać Pana Boga. Słyszałam także, jak święci cudnymi hymnami wielbili Pana Boga. Ustawicznie [po tym]⁵³ napady przeróżnych potworów w straszny, niebezpieczny sposób i strasznie przerażająco i przekonywająco, że już wszystko stracone. Okropne skutki i niebezpieczeństwa. I znów czuła miłość. Co zupełnie w zwątpienie wprowadza. I to wszystko na jawie.

Czwartek, 5 lutego 1920.

Po kilka razy się to powtarzało. Raz odczułam doświadczalnie,

⁵¹ Dodali wyd.

⁵² W Kop. jest: przymioty.

⁵³ Prawdopodobnie dodał ks. Maciątek.

jakim jest każde zwyciężenie złych skłonności i jaką wartość mają cnoty. I tak to doświadczyłam, jak wobec Pana Boga jest. Innym znów razem dał Pan Jezus odczuć chwałę jaką w niebie mają wybrani, a szczególnie jednej duszy, mojej za życia znajomej. W zupełności doświadczyłam i byłam upewniona, że ta dusza jest w niebie, a co tam widziałam i czułam, co za chwała i co za szczęście jest w niebie, to ani słowem, ani piórem się nie da wyrazić. I po takim doświadczeniu, to tylko jedno mam pragnienie: umrzeć, a drugie: dużo tu na ziemi cierpieć za grzechy.

Wtorek, 10 lutego 1920, godzina 9-ta.

Pan Jezus pozwolił całym uczuciem doświadczyć miłości Swego Bóstwa tak, że niepodobna było znieść tego nadmiaru miłości. I w nadzwyczajny sposób to odczułam, a nie mogąc znieść tego żaru, głośno mówiłam, jak dobry jest Pan Bóg i jak niepojęty w swoim Majestacie. I tym podobnymi słowy głośno Go uwielbiałam.

Czwartek, 12 lutego 1920. Z karnawału.

Pan Jezus dał ucałować w takim stopniu, w jakim doznaje i tak było, jak by szukał ulgi, czy też schronienia przed zgrozą grzechów. Och, jakżeż boleśnie daje się odczuć, kiedy Pan Bóg jakby czeka ulgi u stworzenia! O Boże! Jakżeż strasznie odczuwałam ból w duszy mojej, jakby w miarę zniewag pragnienie zadośćuczynienia. I tak to czułam, że absolutnie tak być musi, a inaczej być nie może, by zaspokoić pragnienie. A wtem uczułam jakby dziecianną niemoc, a pochodziła ona z nadmiaru miłości.

Piątek, 13 lutego 1920.

Tak powiedział Pan Jezus: „Dziecię moje, uspokój się!” A było to w ten sposób, kiedy uczułam całą nędzę, nicosć swoją i ogrom wielkości Boga i obrzęę, którą On odbiera od ludzi. Niekiedy tak się zastanawiam, skąd to pochodzi, że ja takim wielkim światłem oświecona, a jestem taka niedołączna jak takie dziecko, co nie umie mówić i tylko po wszystko rączkę wyciąga. Tak i ja wyciągam rączkę pragnień wielkiej ofiary dla Pana Boga. A jak przyjdzie czas ofiary, to ja zupełnie jak to dziecko nieme słabe. Czyż to po takiej duszy może się Pan Bóg czego spodziewać? I tylko pozostaje mi ból serca straszny. I to ma wystarczyć? Jak to jest, to ja nie wiem.

[Środa], 17 marca [1920].

Ustawicznie tak to jest, jak jestem tak dobrze zebrana i bardzo uspokojona, to czuję dziwną obecność Pana Boga i bardzo delikatny a silny głos tak miłe duszę pociągający do tak wielkiego opuszczenia, i wszelkiego rodzaju, od wszystkich i wszelkiego zapomnienia. I czuję wtenczas wielką a wielką bliskość Pana Boga. I z jednej

strony dziwny spokój i głęboki w duszy jest i zdaje mi się, że bym tam była, gdzie Pan Bóg woła. Ale podczas tego, w jednej chwili stawiają mi się wszystkie trudności natury i cierpienia fizyczne tak jak ich ustawicznie doświadczam i różne niezbędne potrzeby od ludzi i wszelkiego rodzaju niemoc zupełna ciała i duszy, a tak że zupełnie nie wiem, ku której stronie się zwrócić. I tak, jak się zwrócę ku stronie duszy, to wtenczas czuję straszną trwogę, bojaźń i lęk, i widzę w tym dużo naturalnej potrzeby. Więc to mnie dziwnie przekonywa. A jak się zwrócę ku stronie natury, to znów ten strach, ten lęk, ta bojaźń opuszcza mnie, ale w duszy czuję wielki ucisk i straszne cierpienie tak mię dręczące, że cała niekiedy drzę z przerażenia — jedno, że nie idę za pociągami wyższej łaski, a drugie, że czuję niezbędną potrzebę natury. I tak jedno większe od drugiego utrapienie, a nie wiem co uczynić, by Pan Bóg i dusza miała zupełną drogę i odpowiadała łasce Bożej.

[Piątek, 2 kwietnia 1920].

Zdarzenie jasne 2 kwietnia. Kilka razy powtarzane.

Najstraszniejsze, kiedy dusza poznała, za jakie grzechy została na wieki odrzucona od Pana Boga. A co najstraszniejsze, że ja już nie żyłam i że już nie miałam zupełnie prawa do miłosierdzia Bożego i Pan Bóg na wieki nie chciał o mnie wiedzieć. Widziałam i to dla mnie najważniejsze było, jak na ziemi byli wszyscy pewni, że ja przy łasce Bożej jestem i spowiednicy mieli się za mnie wiele modlić. Ach, jakaż to była męka najstraszniejsza, że ja już im tego nie mogę powiedzieć, bo już na wieki tak zostanę.

Poniedziałek, 3 maja 1920.

Dostałam książeczkę piękną od pewnego człowieka mnie znajomego. Tam w tej książeczce była spisana reguła życia mojego, a na końcu tej książeczki było tak napisane, że Pan Jezus tak mi kazał powiedzieć, że bym o swoich cierpieniach nigdy nikomu nic a nic nie mówiła. A podczas tego w duszy odczułam bardzo boleśnie takie wyrzuty, po co ja kiedykolwiek o cierpieniach wspominała i taką wielką stanowczość, że już nigdy tego nie uczynię.

Czwartek, 6 maja 1920.

Tak to było: w kościele św. Józefa stała się bardzo wielka jasność tak że najpierw w kościele, a potem cały świat był zakryty nadzwyczajną jasnością. I obłoki się otworzyły i Słowo Ojca Przedwiecznego zstępowało z nieba. I ogarnęła niepojęta, ale równocześnie święta trwoga wszystkich ludzi. A w tej świątyni było bardzo wiele dzwonów, i małych i dużych dzwoniło, i cudnie organy grały i Pan Jezus z niepojętą chwałą zstępował na ołtarz. A ci ludzie, którzy byli w kościele to jakby nic a nic nie widzieli i nie słyszeli i nie rozumieli, a ja uniesiona niepojętą czcią i miłością, bom od-

czuła doświadczalnie w całej chwale Bożej i majestacie tak jak jest i wołam do ludzi tak: „Upadnijmy na twarz i pokłon Bogu naszemu oddajmy, bo jak się bardzo uniży!”

[Sobota], 22 maja [1920]

Regułka życia wewnętrznego: starać się całą siłą woli we wszystkich czynnościach jak najlepiej i najdoskonalej wobec Pana Boga postępować. Starać się jak najmniej myśleć o niepowodzeniu, a na to miejsce wyteżać wszystkie siły na ustawiczne obcowanie z Panem Bogiem. Nie ulegać porywczym myślom oburzenia i zniechęcenia do spowiednika. Nie przewyższać potrzeb swoich nad potrzeby drugich ludzi. W każdym wypadku (a to jest najważniejsze) — czy uda się, czy nie — zachować się w głębokiej pokorze serca i zadowolenia, bo nie to jest złem, że się nie powiodło, tylko to, że się niepowodzenia jak należy nie przyjęło. To sprawia cały niepokój i zamieszanie.

[Wtorek], 25 maja [1920].

Matka Najświętsza uczyła mnie, jak się mam przygotować na sąd po śmierci, a ja Ją prosiłam, żeby mi uprosiła łaskawość u Pana Jezusa. Było mi też powiedziane, jak z małych grzechów trzeba się spowiadać i w duszy widziałam, że to jest dość wielka obraza Pana Boga. Bardzo się obawiam, czy nie uległam złudzeniu, kiedy czuję taki wstręt do wszelkiej dobroci ludzkiej. A przeciwnie, bo nie mogąc w żaden sposób przyjść do prostoty, ni pokory, ni łagodności, ni cichości, o co byłam tak upominana. Bo zawsze po takim rozpaleniu jakoby gorliwości, mam wielkie napominanie w duszy.

Poniedziałek 29 czerwca [1920]⁵⁴.

Znajdowałam się w pewnej świątyni wspaniałej. Były tam bardzo wysokie schody, a było ich bardzo wiele. Ja ustawicznie wspinałam się po nich, a zawsze o kilka ich spadałam. I stało się, spotkałam dwie kobiety idące i spytały mnie o drogę, którą by miały pójść. A ja na to zaczynam im wymawiać wszystkie ich grzechy. Mówiłam także grzechy innych ludzi. Dalej mówiłam: „Tak grzeszą, a coż im ten Pan Jezus zrobi?” I w tym słowie uniosłam się tak wielką miłością, jaką w niebie Pan Bóg duszom okazuje. Odczułam ją w całej pełni. Tak pozostałam przez kilka godzin.

Lipiec i sierpień 1920.

Było poważne napomnienie, jak się mam ćwiczyć w cnotach, a na dowód, jak sama drugich pouczałam i zachowaniem i przy-

kładem i postępowaniem. I tak to było, że ja jak najdoskonalej wolę Bożą spełniałam i tak ma być bez uznania i bez przyznania, święta prostota i wyrozumiałość dla bliźnich, a chwala w niebie o tyle jest większa, o ile tu na ziemi dusza wierniej postępuje.

Sierpień, wrzesień, październik 1920.

Sprawa sumienia.

Kilka razy rozumiałam doświadczalnie, jak wielka jest doskonałość, do której Pan Bóg dusze przeznacza i jakie są przeszkody, że one do niej nie dochodzą: przeważnie bardzo delikatne lenistwo duchowe, trwoga przed pracą i brak posłuszeństwa łasce i przetożonemu. Innym znów razem ukazał się Pan Jezus z dziwnym i miłosnym spojrzeniem tak, że ja mogłam być ucałować Jego najśłodszą rękę i mile tuliłam się do Serca Jego. I sam Siebie mi oddawał na ołtarzu w Komunii św. Innym znów razem był w Hostii świętej bardzo znieważony i z błotem zdeptany. — Dwa razy miałam jawnie to zjawisko, że widziałam duchem stan duszy takiej, która miała być w niebie zaraz po śmierci. A raz widziałam siedem panien i ich rodziców, wszystkie jednako ubrane pięknie. I one piękne były, jednakie, ładne i święte. One oznaczały siedem świętych sakramentów.

Piątek, 7 października⁵⁵.

Wielkiej wagi.

Tak było: Ja byłam bardzo zakłopotana, czy rozgniewana. W tym wszystkim zebrałam się pójść do Częstochowy. Naraz spotykam kilku kapłanów, a jeden siedzi z jakąś panią wielce duchowną i zaczynam się przed księdzem żalić. A tak to było, że były dwie Częstochowy: do jednej, gdzie była Matka Boska, mogłam się łatwo dostać, a druga to była jakby niebo, gdzie Pan Jezus mieszkał i były tam cudne rzeczy. Ale była tak mała brama, że ja nie mogłam na żaden sposób tam wejść, a ta pani tak mi powiedziała, że do tej bramy wchodzi tylko prawdziwy chrześcijanin i katolik. Do tej Częstochowy, gdzie była Matka Boża, to dlatego mogłam łatwo wejść, bo choć jestem grzeszna, to Matka Boża jest ucieczką grzeszników. A widziałam w sobie gniew wielki i pychę. I tak miałam powiedziane, że do tej małej bramy dlatego nie mogę wejść, bo tam mieszka Pan Jezus, a jest tak czysty i doskonały, że dusza nie może tam wejść. A do tego śpiewałam taką pieśń: „Niechaj będzie pochwalony Jezus Chrystus Syn Maryi”.

⁵⁴ Pomyłka w oznaczeniu dnia tygodnia lub miesiąca, bo w r. 1920 dzień 29 czerwca wypadł we wtorek.

⁵⁵ W r. 1920 dzień 7 paźdz. wypadł w czwartek.

[Niedziela], 24 października [1920].

Piąta godzina w nocy.

Bardzo jasno i doświadczalnie poznałam i odczułam tak zupełnie w całej doniosłości wartość zupełnego opuszczenia od ludzi, a tak co do duszy, ale szczególnie co...²⁶ I tak to było, że wywozili dużo ludzi tak bardzo chorych poza miasto i tak ich zostawili prawie że bez żadnej opieki. I ci ludzie bardzo sobie to wygnanie przykrzyli, tylko ja sama zrozumiałam i odczułam, jak wielkiej wartości jest przed Panem Bogiem takie opuszczenie i takie wygnanie. I tak sobie zaraz postanowiłam i zapragnęłam sama zawsze i za wszystkich cierpieć. I zostałam dziwnie o tym przekonaną i upewnioną, jak to jest bardzo a bardzo dobre.

[Wtorek], 26 października 1920.

Tak to było: Rozpoczęły się w duszy mojej w jednej chwili straszne zniechęcenia i wątpliwości, i udręczenia, i trwały długi czas, bo przeszło dziesięć godzin. W tym czasie ktoś mi tak powiedział, że tak dusza wypała się jakby złoto w ogniu. I uczułam jakby jakieś uspokojenie. Następnie ukazał się Pan Jezus w monstrancji, jakby na dowód miłości, aby mnie nieco uspokoić. Potem znów nastąpiły udręczenia i największe zniechęcenia i trwoga i zupełne zwątpienie. I znów Pan Bóg jakby przez mgłę, czy przez chmurę bardzo wielką pociągał mię do Siebie i czułam, że to było dowodem miłości Bożej.

[Środa], 27 października 1920.

Bardzo wielkie było moje zdziwienie, kiedy doświadczyła i odczuła doświadczalnie, jaką miłością jest sam Pan Jezus. Była to jakby wielka procesja. Rozdzieliła się na dwie części. Jedna część wstąpiła do pewnej, nieco ciemnej kaplicy. I przyniesiony został Pan Jezus z tabernakulum i tak postawiony. A ja czułam od Niego taki blask świętości i Bóstwa, że cała była przejęta świętą trwogą i bojaźnią, jak prawdziwie przed Jego rzeczywistym Majestatem. Uwielbiałam Go mówiąc ustawicznie: „Chwała i dziękczynienie...” Wtem czułam zupełną Jego obecność i dlatego byłam przed Nim ze świętą bojaźnią, ale i z wielką czcią.

[Poniedziałek], 8 listopada 1920.

Zjawisko bardzo jasne. Miałam jasno okazane, jak jeszcze wiele i ciężkich dróg czeka mnie do przebycia w życiu. Ale na widok tego, jak były strasznie trudne i bolesne, tak się strasznie przerażiłam, że mnie zupełnie siły fizyczne opuściły. Zrazu [owe drogi]²⁷ były możliwe i wychodziłam z nich, ale później, jak się głębiej zapuściłam, tak pozostałam bez żadnej nadziei wyjścia. W duszy czu-

²⁶ Zdanie nie dokończzone.

²⁷ Dodał wyd.

łam pociąg do tej drogi, ale strasznie męczący jest taki pochód duszy, a na pewno tak ma być.

Innym znów razem miałam wiele dróg do wyboru, a co jedna to trudniejsza była. A w całej tej drodze straszne ciemności i przepaści, ale duch o tyle spokojny, o ile szłam na tę tak trudną drogę. Strasznie górzysta i piaszczysta. Skwar słońca i czyste pola tylko widać. Gdzieś krzyż, ale bez Pana Jezusa. To znów skały straszne nie do przebycia. I cały ten czas ja miałam takie rozumienie w duszy, że to jest droga życia mojego. I czułam się obowiązkowo pójść nią i pociąg miałam do niej wielki. I ja tak z dała się przypatrywałam. Duch się mój rwał, ale że odwagi nie miałam na widok męki, jaka mnie na niej czeka.

Najważniejsze punkty:

W dawnych zjawiskach czułam jak biegłam mimo ciemności, to mi było jasne, że to pewnie zapewnienie o moim postępie. A teraz to nie czuję, że ja mam tę nadzwyczajną siłę, ani tej wielkiej mądrości nie posiadam, tylko czuję, że jakaś druga istota duszy mojej do tej drogi jest pociągnięta i że się skłania, i zyskuje spokój prawdziwy, o ile wyższy od zwykłego spokoju. Jednym słowem jest tak, że duch wyższy jest przeciwny duchowi dobremu i zwyczajnemu, i w tym zwyczajnym dusza nie znajdzie prawdziwego spokoju.

[Niedziela], 14 listopada [1920].

Ogień miłości objawiający się w duszy. Miłość czysta a tak wielka, że rozpala zupełnie organizm i sprawia cierpienie, tak jak od żaru. Ale miłe to cierpienie, bo dusza wie, że pochodzi z nadmiaru miłości Bożej. Dusza ulega jakby pewnemu stopieniu pod naciskiem takiej miłości. Dusza ma uczucie jak by nikła w uniesieniu czy w powietrzu. To jest ten cudowny płomień, który pożera duszę, ale tak czystą miłością. Nie ma w niej nic zmysłowego, to jest najważniejszy punkt w miłości Bożej, kiedy duszę żar ogarnie swoim płomieniem. W ziemskiej miłości to zaraz jakaś skaza, która płami, a miłość Boża to jak kryształ.

[Piątek], 19 listopada 1920.

Zdawało mi się, że taki stan, jak teraz, dawno mi się zapowiadał i dusza się do niego rwała, a teraz nic mnie nie może przekonać, że to jest ten sam stan dawno przepowiedziany.

[Poniedziałek], 22 listopada 1920.

Wielkie światło, które nie przestaje oświecać biednej i znękannej duszy. Boże, zlituj się, a wyrwij mię z więzienia ciała. Mimo tego, że czuję tak wielkie wzburzenie w naturze na widok pogardy i lekceważenia przez innych mojej osoby, to obok takiego usposobienia czuję jakby jakąś osobę niewidomą, która mnie ustawicznie uczy

i napomina, jak ja się mam zachować ze świętą słodyczą dla tych osób i bez najmniejszego słowa skargi na nikogo, ze spokojem i z życzliwością dla tych osób, z całą ufnością wobec Pana Boga. A jednak jakżeż ja nie idę za pociąganiem tej łaski. Tak mi mówiono, że będę miała pomoc i radę z wyższej strony.

[Wtorek], 23 listopada 1920.

Byłam na mszy św. i na błogosławieństwie, nie wychodząc z domu, zajęta nadzwyczajną modlitwą, zapalona niepojętą miłością, zapomniana o sprawach ziemskich i wyzuta zupełnie ze względów ludzkich. Ale za to zupełnie zatopiona w Panu Bogu. Zupełnie bez względu, co na to powiedzą i z kim była tak nędznie ubrana. Jednym słowem wyzuta ze wszelkich poglądów ludzkich. Dobroć to Boża tak się zniżyła do tak nędznej istoty. Ale za to żądane było usilniejszej pracy. Nic nie słuchać, nic nie rozbierać, uciekać od tego, co robi hałas w duszy.

[Niedziela], 5 grudnia 1920.

Pragnąc usilnie Komunii św., ale to ma być w głębokiej pokorze serca — każde słowo i każda myśl. W razie zupełnego zabrania Pana Jezusa cicho, z najgłębszą pokorą serca chodzić, bo to będzie udoskonaleniem ofiary. Dopóki nie ma Komunii św., dopóty ustawicznie skarżyć się o to przed Panem Jezusem, ale czynić to w jak najgłębszej pokorze serca, a to dlatego tak czynić, aby sobie Pana Jezusa niczym nie zasmucić i niczym nie zrazić. Zawsze w pokorze serca prosić spowiednika o Komunię św.

[Wtorek], 7 grudnia [1920].

Dokończenie tej sprawy.

Później w zamian za tak wielką wytrwałość dał mi ze źródła swego wody tak czystej i cudnej. A to miało oznaczać łaskę Jego, która mnie tak mężnie do Niego zbliżała, mimo że on Sam jakoby mnie oddalał. Był On cudnej piękności, wielkiej i niesłychanej powagi i wielkiej stanowczości. Dał w czasie Komunii św. takie zrozumienie, że jak On się unia, jak się duszy oddaje, to tak jak by się równał z ziemią. I drugie, byłam przez ten czas jakby bez ciała, jakby w powietrzu, w dziwnym skupieniu, spokoju, to jest, że On o wszystkim pomyśli. Zachęcał do wielkich cierpień. Zapewniał, że da cierpienia dla nikogo z żyjących nie znane⁸⁸, żeby je jak najwięcej ukrycie znosić.

Odpowiedź.

Zaraz otrzymałam, że to, co tak często Pan Jezus zaprasza, to będzie wielka ciemność w duszy, bo dusza o tyle większy akt wykona,

⁸⁸ *Życ. II*, 130: niezrozumiałe.

o ile więcej łasce Bożej odpowie, o ile mniej będzie wiedzieć, jak te ciemności będą się odbywały w jej duszy. Zaraz jakby się zjawił Pan Jezus i tak mi to jasno i dokładnie powiedział zamiast spowiednika. Widzę tu jasno, jak Pan Bóg, litując się nad moim zakłopotaniem, przyszedł by mi sprawę rozświetlić. I mówił, jak by się dziwował, dlaczego proszę o światło dla spowiednika, kiedy On może Sam oświecić. Chociaż ja pamiętam na te słowa, ażeby nie żądać cudownego działania, gdzie ludzkie środki pomóc mogą.

[Środa, 8 grudnia 1920].

Światło Boże 8 grudnia 1920.

Prześliczna woda cudowna, wytryskująca i nadzwyczajnego smaku, znaczyła łaskę Bożą przepelniającą duszę.

Przecudny kościół w lesie, a w nim przepelnienie blasków, a blaski te wynikające z odblasku świętości i chwały — oto takie blade odcienie Boga i Jego Majestatu. Przepelniona świątynia tym blaskiem odcieni Bożych. A dusza na widok tej piękności i z przejęcia tej świętości zostaje zamieniona w maleńki pyłeczek, unoszący się w powietrzu. Zmiażdżona, zdruzgotana, jest jakby nie istniejąca, milczącą głębokim milczeniem. I tak wobec wielu teologów i świętych, i pism, i słów o Bogu, mogłaby tylko tyle powiedzieć, że „wszystko to nie jest to, co ona by chciała powiedzieć”.

Z czwartku na piątek, 16 grudnia [na 17 grudnia 1920].

Trwało to długo. Okazał Pan Jezus wielką Swoją miłość, najpierw przy ustanowieniu Najśw. Sakramentu, następnie kilka godzin Swojej męki dał odczuć i wiele doświadczyć w Jego cierpieniach, na ostatku, jak Pan Jezus udzielał Komunii św. Jakim gwałtem oddalał mnie od Siebie, choć w sercu czułam niepojętą do Niego miłość i ustawiczną pokorę i wielkie skupienie. Ale w takim pozornym odepchnięciu, czułam jakby wielką próbę, na którą mię Pan Jezus wystawił. Jest to dla mnie wielka pociecha, że mnie nic nie zniechęciło, tylko z nadzwyczajnym duchem i ustawicznie zbliżałam się do Niego.

Piątek, 17 grudnia 1920.

Innym razem znów widziałam dwa wielkie kraje, ale w nich dwa wielkie miasta, a w tych miastach drogi bardzo kręte i strome. I nikogo tam nie było, tylko ja sama. I tak silnie zapalił mię [Bóg]⁸⁹ miłością, że gwałt wielki odbywał się w duszy. I stała się wtem niesłychana ciemność... I znikło wszystko, tylko dał się słyszeć głos Boży, że w takiej ciemności dusza zapalona miłością jest wielką ofiarą bardzo miłą... I otrzymałam dwie księgi, w których tylko ja umiałam czytać. A tam były wszystkie tajemnice spisane Serca

⁸⁹ Prawdopodobnie dodał ks. Maciątek.

Bożego, jakie ma nad całym światem. Ale to zrozumiałam, żeby tego nie mówić zupełnie.

Tak często⁶⁰ Pan Jezus pogrąża duszę w takich ciemnościach i pociąga za sobą. To znów jej naznacza, że to jest stan duszy tak trudny i tak niepewny. Czasem to tak jest, że to jest droga, inny raz, że to złudzenie i czas zmarnowany... i znów taki ucisk wewnętrzny, i znów taka suchość pochodząca z tej całej niepewności, i znów ciemności, a do tego brak odwagi tak się oddać na przepaść nie wiedzieć komu i jak.. I tak ustawiczna niepewność.

Sobota, 18 grudnia [1920].

Było to zaraz następnej nocy... Ja byłam pod opieką strasznie surowego Ojca. Było to bardzo srogie obchodzenie się ze mną, zupełnie bez litości, a ja tak się bardzo upokarzałam, żem do nóg upadła i ze łzami błagała o nieodrzućcie mnie od siebie. Ale nie było litości, a ja wśród takiej boleści serca musiałam opuścić ten dom tego Ojca. I szłam, i bardzo a bardzo płakałam, i wymawiałam te słowa: „Pan Jezus darował Swoje Serce, ale z przeróżnego rodzaju gorzkościami i trudnościami. Czyni to z nadmiaru wielkiej Swojej miłości”. I zrozumiałam, że tu Pan Bóg bezpośrednio sam duszę doświadczał.

Dokończenie ustępu.

I zaraz miałam takie tłumaczenie. Tym rozgniewanym Ojcem to był Bóg Ojciec, jednym słowem sprawiedliwość Boża, a to, że ja tak mile i z taką pokorą to przyjmowałam i tak bardzo dobroć Serca Bożego odczuwałam, było to miłosierdzie Boże, które ustawicznie Majestat Boży przejednywa. Było to dziwnie jawnie i zupełnie doświadczalnie i z nadzwyczajnym duchem, a rano to się powtórzyło w czasie Komunii św., ale tylko w samej miłości. Chciałabym ja rzeczywiście w takim duchu próby i cierpienia przyjmować, jak to było te kilka godzin, a zakończyło się o godzinie pół do piętej rano w niebie. Powiedział: „To Ja jestem, co się w takim nędznym i małym kościółku na ziemi mieszczę”. I pokazywałam to różnym narodom.

Tak często Pan Jezus pogrąża duszę w takich ciemnościach i pociąga za sobą. To znów jej zaznacza, że to jest stan duszy tak trudny i tak niepewny. Czasem, że to taka jest droga, inny raz to znów, że to złudzenie i czas zmarnowany. I znów taki ucisk wewnętrzny i znów ciemności, a do tego brak odwagi, tak się oddać na przepaść nie wiedzieć komu i jak. Ale najwięcej mi o to chodzi, by tej

⁶⁰ Na tym urywa się *Kop.* Dalsze zdania aż do końca tego ustępu („...ustawiczna niepewność”) przytacza się na podstawie *Życ. I*, 177—8; pewne fragmenty są również w *Życ. II*, 124.

łasce odpowiedzieć i przez to zyskać sobie spokój. Czasem to mi się zdaje, że gdy ja się temu stanowi oddaję, to że idę za pociągiem łaski Bożej, a w inny raz to znów, że to jest marnowanie czasu. I taka ustawiczna niepewność.

Piątek, [24 grudnia 1920].

To zjawisko jest bardzo ważne.

W ostatnich czasach często się pojawia dwojakie zjawisko Pana Boga. Sprawuje trwogę wielką i przerażenie święte, a przez to Pan Bóg daje duszy znak, jaka Mu się chwala należy i zapewnia ją, że w tym zjawisku, tak duszę do rdzenia przejmującym, Pan Bóg doskonałej się duszy udziela, niż w tamtym, gdzie ją pieśzcotami obypywał, bo to jest nawiedzenie więcej duszę nawołujące do gorliwej i wiernej służby Bożej, zupełnie bez żadnych udań natury, ot tak jak by się dusza z Nim spotkała, kiedy przyjdzie w chwale i majestacie. Kiedy Pan Bóg takim nawiedzeniem przejmuje duszę do gruntu Swoją potęgą istoty, to dusza czuje, odpowiednio do tej łaski, obowiązek do cierpień. A drugie zjawisko to są wybuchy miłości Bożej, gdzie dusza pali się z miłości i czuje to w organizmie. Wybuchy wielkiej miłości rozpalają gwałtownie wewnętrzności, a w tej miłości dusza nie czuje surowego napomnienia, tak jak w poprzednim, lecz łagodne zaproszenie do cierpienia. To nawiedzenie poprzedza ustawiczne uciekanie i zakrywanie oblicza Pana Boga. A tamto zjawisko poprzedzały udęczenia, trwogi, zwątpienie, niepokoje i zniechęcenia i cierpienia fizyczne. Taka miłość, to jest jakby paląca swoim płomieniem.

Poniedziałek, [27 grudnia 1920].

Ustawicznie czuję bardzo wielkie pragnienie być ustawicznie tam, gdzie jest Pan Jezus. Jak chciałam Ojcu⁶¹ tę pociechę zrobić, to taki głos Boży słyszałam, że ja właśnie tym Ojcem jestem, gdzie właśnie czekam na pociechę od ciebie. I tak powiedz temu Ojcu⁶², że ja go uprzedziłam. I zapalił niesłychaną miłość. Ale też byłam ostro strofowana od Pana Jezusa [za]⁶³ popełnienie błędu pychą wobec spowiednika i za porywcze uleganie miłości własnej podczas nieprowadzenia.

Zawsze kiedy przyjdę do Pana Jezusa, to tak jestem przed Nim, jak dziecko zbrukane, szczęśliwe, że się dostało do swojej ukochanej mamusi i wcale o tym nie myśli, że ono jest brudne i czy matka jest z niego zadowolona czy nie. Nie myśli o tym, szczęśliwe, że u mamusi i koniec. Tak samo jest z moją duszą w obecnym czasie.

⁶¹ Spowiednikowi.

⁶² Spowiednikowi.

⁶³ Dodali wyd.

Czuję się tak dziwnie od Pana Boga odepchniętą i taką znękaną, zbiedzoną i taką czasem brudną ze wszech stron niedoskonałościami i różnego rodzaju niewiernościami. Ale mimo tego ustawicznie tam chcę być, gdzie On jest, Pan Jezus, i jak jestem przed Nim, to nic nie mówię, ale mam taką szczęśliwą, że u Niego, że jakbym zapomniała o tym, że ja taka strasznie nędzna i niedoskonała.

[Wtorek], 28 grudnia 1920.

Pan Jezus czynił przeróżne przemiany i mówił, jaka jest Jego wszechmoc. Zachęcał do wzięcia udziału w Jego męce, a szczególnie w ranie ramienia najświętszego. Okazywał, jaka jest potęga Ojca Jego i Ducha Świętego i w ogóle Trójcy Przenajświętszej.

(Dwa doświadczenia co do Ojca N. N.)

Uniesiona w wielkiej miłości widziałam i czułam zwycięstwo duszy nad naturą, a poddania się woli Bożej w tej chwili, kiedy doświadczyła, jak wygląda zwycięstwo nad naturą [tego kapłana]⁶⁴, odczułam łaskę daną za to zwycięstwo. Ale ta osoba miała to zakryte i tylko dała się uczuć walka i nic a nic więcej. I byłam pogrążona w bardzo wielkim skupieniu.

Innym znów razem zostałam zawieziona do Jerozolimy i tam zostawiona zupełnie bez opieki, a czułam dziwną siłę i moc duchową.

Piątek, 31 grudnia 1920.

Słowa Pana Jezusa: „Wierz, córko moja! Z wielkiej Swojej miłości i dobroci tak cię oświecam i taką cię miłością zapalam”. I dalej zrozumiałam, że mi jest wolno Pana Jezusa nazywać swoim najukochańszym tatusem. I od tej chwili czuję się do tego, ażeby Mu, jako najukochańszemu Ojcu, żadnej a żadnej przykrości nie sprawić, niczym a niczym Go nie zasmucić.

[Rok 1921]

[Piątek], 20 stycznia 1921.

Wskazany mi było dużo dusz nabożnych i danym mi było poznać ich stan duszy bardzo smutny. Wielkie ich grzechy, z których oni sobie nic nie robili. Widziałam, że miłosierdzie Boże jeszcze nad nimi było, a one były bardzo zaślepienie, choć duchowo... i księgę...

Sobota, [5 lutego 1921].

Sprawa sumienia dnia 4 lutego. Sobota⁶⁵.

Dalszy objaw działania w duszy. Gdy dusza rzeka się hojnie wszelkiego odczuwalnego, doświadczalnego uczucia miłości, ufności, nadziei, a nawet wiary na rzecz ogółocenia dla prawdziwej miłości,

⁶⁴ Prawdopodobnie dodał ks. Maciątek.

⁶⁵ Data „4 lutego” jest albo pomyłką, albo przez kogoś dodana.

wtenczas dla prawdziwej odwagi i hojności duszy tego rodzaju wyzucia, wtenczas Pan Bóg otwiera jakby szerokie już nie drzwi, ale wrota, przed tego rodzaju oddaną Mu duszą i okazuje jej niepodległe odległości puste, nie wypełnione. Zdaje mi się, że na tę drogę brak dusz, bo każda dusza najlepiej woli pragnienie choć coś jakiegoś zapewnienia, a tu nie ma nic a nic. Znikła wszelka pamięć, że Pan Bóg wie o niej, że ona istnieje. To jest jakby jakaś studnia w duszy, a w niej jedno echo da się słyszeć. A spowiednik, znający drogi Boże, ma dać duszy zapewnienie, czy to droga i czy Boża. I zdaje mi się, ma ją pocieszać odpowiednią radą, bo ona tu jest jak zupełna wygnanka, nie mająca żadnej przystani, rzucona w same niepewności. I to ma być dla niej droga.

Gdy Pan Bóg wprowadzi duszę w tę tak nieznaną drogę i okaże jej, czego żąda od niej, dusza zdziwiona i przerażona tym, jakie trudności ją czekają, traci odwagę. I jeżeli nie zabierze...⁶⁶.

[Poniedziałek i wtorek, 7 i 8 lutego 1921].

Luty 1921. Dni ostatnie karnawału.

Jeden raz będąc u stóp Pana Jezusa rozwodziłam swoje żale i myślałam, jak by się uwolnić z tych trudności, w jakich się w obecnej chwili znajdowałam. A Pan Jezus odezwał się do mnie w te słowa: „Tak to pragniesz Mnie pocieszyć i krzywdy wynagrodzić? Myślisz tylko, jak by się od krzyża uwolnić. I to ma być twoja miłość i dla Mnie ofiara? I wynagrodzenie za zniewagi, jakie Mi dusze zaślepienie i bezbożne zadają?” O, takie mi Pan Jezus czynił wyrzuty! Bardzo tym byłam upokorzona i zawstydzona.

I znów na drugi dzień, w jednej chwili uczułam bardzo wielkie zbliżenie Pana Jezusa i miło, a po ojcowsku przemawiającego do mojej duszy. Czułam, jak byłam oderwana od ziemi i zapomniałam o wszystkim i o wszystkich. Pan Jezus i upominał i karmił i do ufności wielkiej zachęcał i do cierpienia i do zupełnego o sobie zapomnienia. Mówił, że jeszcze bardzo dużo żąda ode mnie ofiary i by Mu się tak zupełnie oddać, ot tak, jak bym była tylko sama na świecie. W tej chwili taka otucha wstępowała w moją duszę i jakby jakieś ukojenie.

Zawsze o każdy grzech jestem strofowana bardzo głęboko. I tak było mówione od Pana Jezusa: „Duszo, pamiętaj, że ty jesteś prochem i nicością, a nicości nic się nie należy, a proch może każdy zdeptać”.

Czwartek, 10 lutego 1921⁶⁷.

Raz, kiedy tak myślałam, jak by to się stać mogło, aby się moje

⁶⁶ Zdanie nie dokończony.

⁶⁷ W Kop. jest 9 lutego.

życie skróciło, naraz zobaczyłam bardzo wielki i gęsty las, a w nim śliczne drzewa. U tych drzew wisiały jakby przepiękne kosze, napakowane nadzwyczajnymi kosztownościami, a u góry było bardzo dużo precudnych jabłek i kwiatów. Pakunki drogocenne oznaczały symbol długiego życia a cnotliwego i zupełnie pogodzoną duszę z wolą Bożą, a jabłka tak piękne oznaczały owoce tego życia. I takie miałam rozumienia, że takie ma być moje życie, choćby było najdłuższe. O, co za niepojęte udręczenie! Ze każda chwila to jakby jedna jedyna rana, zadana nowym ciosem!

*Luty, środa*⁶⁶.

Dziwna to rzecz, że ja, wobec całej nędzy i przeróżnego rodzaju grzechów i niewierności czuję niepojęte pragnienie jak najprędzej połączyć się z Panem Bogiem-Jezusem. I często bardzo czuję wielki ciężar tego życia i dziwnie odczuwam to wygnanie, a szczególnie jak Pan Jezus tak bardzo duszę moją miłością zapali i do Siebie pociągnie i dziwnie zachęca, ażeby ustawicznie z Nim była. To jak małe pachole, to znów jako Pan rządzący światem. A wtenczas ją do wiernej i godnej służby zachęca, ażeby ustawicznie z Nim była. A dusza podczas tego jasno sobie zdaje sprawę ze swojego życia, tak bardzo zachęcona do wielkich umartwień i ostrego życia.

I znowu innym razem ukazał się Ukrzyżowany i bardzo cierpiący. A tak zapewniał, że tylko ten widok ma mnie do Niego przykuć i że tylko On, tak cierpiący, ma być moim celem. I dusza dziwnie była zgodzoną i zdecydowaną pójść tylko tą drogą. I to miało być jej szczęściem i zupełnym zadowoleniem.

W czasie spoczynku.

Często też Pan Jezus zrywa duszę i woła do Siebie, jak by szukał u niej jakiegoś schroniska i odpoczynku na widok zniewagi i niewdzięczności ludzkiej, jak się wyrażał, czy żalił, czy zwierzał ze Swoim cierpieniem. I równocześnie daje duszy odczuć, co Sam cierpi i zachęca do współczucia.

Marzec 1921.

Gdy tak bardzo a bardzo ubolewałam, że ja muszę ustawicznie w domu być, raz w nocy ukazał mi się Domek Nazaretański, a w nim Pan Jezus, Matka Boska i św. Józef. Wszyscy byli to pracą zajęci, to modlitwą, a szczególnie bardzo wielkim skupieniem. I tak mi było powiedziane: „O patrz, jak ta rodzina święta jest skupiona i Panem Bogiem zajęta, choć nie chodzi do kościoła. Tak i życie twoje ma być urządzone i tak masz być skupioną i spokojną”.

⁶⁶ Blizszej daty nie można ustalić.

[Wtorek], 15 marca [1921].

Często bardzo tak bywa, a to mi się ciekawym wydaje, że w jednej chwili tak straszne pokusy, a zaraz poza tą chwilą tak wielkie i bliskie zjednoczenie z Panem Jezusem i nadzwyczajna modlitwa, czując stan duszy zupełnej niewinności...

A innym znów razem, jest znów zupełne zwątpienie o wszystkim, w najwyższym stopniu. A poza tą chwilą słyszeć się daje słowo, któremu trudno uwierzyć, bo nie wiedzieć skąd pochodzi. O takie słowo: „Ty jesteś upodobaniem mojego serca, ty jesteś jedynym przedmiotem mojej miłości”. I odczuwa się doświadczalnie tak wielką miłość.

[Środa], 16 marca 1921.

To znów innym razem odczuwa się w najwyższym stopniu zniewagi, jakie Pan Bóg znosi od ludzi złej woli i czuje się nadzwyczajny pociąg do cierpienia w celu wynagrodzenia i pocieszenia Pana Jezusa.

Czasem tak się poważnie nad tym zastanawiam, kto też to tak wielkie pragnienie cierpień w duszy mojej początkuje. Czy to też duch dobry? Pan Jezus ma tak dużo osób zakonnych. Czyżby to żądał od osoby świeckiej i to tak niedoskonałej, ofiary dla wynagrodzenia? I tak mi się wydawało jasno, że tak jest, że w dobroci Bożej tak mnie Pan Jezus zachęca do cierpień i że to jest największa łaska i że do tego daje odczuć swoje cierpienie.

*Marzec 1921. Wielki Tydzień*⁶⁷ *cały i post.*

Straszne udręki co dzień to większe, a w Wielki Tydzień największe. Pokusy najstraszniejsze, a udręczenia jeszcze straszniejsze, a żar miłości równy, ale niedostrzegalny. Poznanie męki Pańskiej nadzwyczajne, ale innym sposobem. Ogień palący i ogień gaszący większym żarem ognie poprzednie. Oto jest obraz męki w głębi duszy. Miłość Boża dziwnie pociągająca, ale w sposób odmienny. Dusza ustawicznie Bogiem przejęta, ale tak jak ogień gaszony ogniem sprawia nową mękę, tak Pan Bóg w duszy będący sprawia też samą mękę. Gwałtowny ucisk, smutek, tęsknota, a każda myśl lepsza sprawia nową mękę, nowy ucisk, co dzień to większy.

[Poniedziałek], 4 kwietnia 1921.

Dwa tygodnie najstraszniejszych walk i pokus, i przeróżnych, najstraszniejszych cierpień.

Piątek, 8 kwietnia 1921.

Słowa wielkiej doskonałości. Miłosierdzie Boże daje tak wielkie i niepojęte łaski. Tak było strofowane z dziwną dobrocią, że ja

⁶⁷ W r. 1921 Wielkanoc wypadła 27 marca.

Jeszcze się pytam, czyj to głos tak mnie zachęca do cierpienia? A że to nadzwyczajna dobroć Boża i miłość, która się nie zraża, choć nic nie umiem cierpieć. I że to sam Pan Jezus. Że ja bym sama sobie nie mogła wzbudzić takiego pragnienia do cierpienia.

O godzinie wpół do dziesiątej wieczorem nastąpiło pewne ucieszenie strasznych namiętności, a siódmego kwietnia, we czwartek, o godzinie wpół do jedenastej przepowiedział to ucieszenie sam Pan Jezus. Teraz coraz lepiej rozumiem, jak bardzo ważna to rzecz oddalić się od świata ciałem, sercem i umysłem i duszą, a wtenczas można poznać niepojęte rzeczy. To jest zupełnie inna sfera życia duchowego, ale wymówić o tym nic nie potrafię, bo to jest prześać i bezdenność.

Sobota, 9 kwietnia 1921.

Straszne boleści i udęczenia duszy, a równocześnie nadzwyczajna gorliwość i niepojęta miłość Boża. Gorliwość do zupełnego wyniszczenia siebie.

Były takie słowa: „Weźże, weź ten krzyż, który masz i idź tą drogą”!

Pomimo tego, że nic nie umiem cierpieć, ale tylko w cierpieniu znajduję prawdziwy, głęboki pokój i czuję, że jestem tam, gdzie mnie Pan Bóg woła. W cierpieniu jest całe moje ukojenie.

Niedziela, 1 maja 1921.

Piszę jak jest obecnie w duszy mojej. Tak jest... Nic mnie nie zajmuje i nic nie pocieszy, ani rzeczy najświętsze. Wszystko mnie zniechęca, wszystko odtrąca. Każde cierpienie strogo rani. Wszystko mnie smutkiem napętnia... I zdaje mi się, że jeżeli mam dłużej żyć, to tylko na to, aby jak najwięcej cierpieć. A pocieszyć mnie nie może nic, tylko pragnienie śmierci i śmierć.

[Poniedziałek], 30 maja 1921.

Rozważywszy życie swoje, zdaje mi się, że jestem tu, gdzie mnie od małości Pan Bóg wołał, bo jak tylko dobrze świat poznałam, czułam szalony pociąg do cierpienia i do ubóstwa. I tak w duszy czułam zawsze od dziecka, że tylko będąc w najwięcej poniżonym stanie odpowiem łasce Bożej. I dlatego obrałam dobrowolnie stan służącej, być służącą, wzgardziwszy wszelkim szczęściem, które mi się nastęrczało; ufna, że w tym stanie tak upokarzającym odpowiem żądaniu Bożemu.

Stąd też wynika, że powinnam szczerym sercem w praktyce ukochać wszelką nędzę, jaka mi się teraz nastęrcza, aby móc lepiej pociągowi pierwszej z młodych lat gorliwości odpowiedzieć. A tym bardziej powinnam się starać łasce tej odpowiedzieć, że cokolwiek w życiu miałam do znośnienia, choć to było bardzo ciężko, tom zawsze tak czuła, że i więcej jeszcze Pan Bóg od duszy mojej żąda,

pomna na te słowa, że: „nie wyście mnie wybrali, ale jam was wybrał...”⁷⁰

Widzę z tych słów, że widocznie Pan Bóg mię do tej drogi już od małości przeznaczył. I czuję to, że mi absolutnie nie wolno pragnąć łatwiejszej drogi, żeby przez odpowiadanie tej tak wielkiej łasce, wypełniły się na duszy mojej te słowa: „Szczęśliwe oczy, które widzą to, co wy widzicie i szczęśliwe uszy, które słyszą rzeczy te, które wy słyszycie...”⁷¹

Poniedziałek, 6 czerwca 1921.

Wskazówki na drodze przez czas życia, które Pan Bóg tu na świecie pozostawił.

1. W przeróżnego rodzaju potyczkach co do przykrości [doznanych]⁷² od ludzi, zachować stanowczość, energię umiarkowaną, o ile możliwości cichość, cierpliwość, powolność, spokój, wyrozumiałość dla drugich, a o ile możliwe żądać sprawiedliwości. A jeżeli tak sobie w tym wszystkim postąpię, to ponadto zdać się zupełnie na Pana Boga i starać się wszystkimi siłami nie dopuszczać do duszy żadnego rozgoryczenia. Pamiętać szczególnie na to, że z tego się składa życie na świecie duszy chrześcijańskiej — i drugie, że to jest moja droga i cel mojego życia, a tak myśląc będę mogła spokojniej wszystko przyjmować i z większą korzyścią dla mojej duszy, żebym sobie w godzinę śmierci mogła powiedzieć: „wszystko wykonało się”.

[Wtorek], 7 czerwca 1921.

Tak mi się zdaje, że ponad wszystkie łaski Boże to jest ta największa łaska i ocenia się wtenczas wszystkie łaski: — kiedy się dusza mężnie potyka. A wszystkie inne łaski to są tylko na to, aby duszę przygotować i umocnić do krzyża. A największe umocnienia to wtenczas dusza nabywa, kiedy się mężnie potyka...

Tak mi się zdaje, że Pan Bóg żąda ode mnie tej ofiary, że ja mam taka chora choć czasem pójść do kościoła. Ja w tym czuję szczególny pociąg i bardzo wielki zapal. Zdaje mi się, jest on czysto duchowy.

Sroda, 8 czerwca [1921].

Objawienie stanu duszy.

Jest tak, zdaje mi się, że cierpienia pochodzą z miłości Bożej, a dotknięcie miłości jest jakby przygotowaniem duszy do strasznych cierpień, pochodzących z nowych udęczeń, które Pan Bóg dopuści,

⁷⁰ Jan 15, 16.

⁷¹ Por. Łuk. 10, 23 i Mat. 13, 16.

⁷² Dodali wyd.

ale tylko za przyzwoleniem dobrowolnym duszy. Bo w każdej chwili większego skupienia daje się słyszeć taki głos: „Odważnie i mężnie oddać się Panu swojemu”. Ale w słowach tych daje się odczuć bardzo bliska obecność Boża i nadzwyczajna dobroć Boża.

[Tegoż dnia]. *Sroda godzina 9 i 10.*

Nadzwyczajny promień miłości Bożej uderzający duszę, miazdzący i kruszący ją aż do gruntu. Przedtem nawiedzenie wielką pokusą, później zapal miłości. Przy takim świetle zobaczyła dusza, jak nisko stoi wobec tak nadzwyczajnego oświecenia, jakiego jej Pan Bóg udziela i uczuła nadzwyczajną gorliwość na drogę miłości ofiarnej. Ale z drugiej strony straszna obawa, czy da radę pójść, na widok niewierności, jakich się dopuściła. Dusza przerażona i zdziwiona widokiem swojej nędzy i dobroci Bożej, poczyną jakby zmartwychpowstawać z grobu. Ale jeszcze nie do chwały, ale do nowych cierpień i ofiar dla Boga. Czuje zapal nowej gorliwości, daleko doskonalszej jak dawniej, ale nie umie nic postanowić bez poradzenia się Pana Boga.

*Drugi tydzień czerwca*⁷³.

Ustawiczny żar miłości Bożej, pragnienie Pana Boga i cierpienie dla Pana Boga. Ustawiczne cierpienia za miłowaniem Pana Boga. Święta bojaźń, tęsknota w najwyższym stopniu za Panem Bogiem, to znów strach przed sprawiedliwością.

Niedziela, 12 czerwca [1921].

Kilka godzin adoracji pod postacią ukrytego Pana Jezusa, objawiającego w nadzwyczajny sposób swoją obecność i miłość.

Poniedziałek i wtorek, 13 i 14 czerwca [1921].

Dobroć Boża skłoniła się tak bardzo do nicości, że nicość została przypuszczona do największej, najczulszej miłości od godziny dziesiątej wieczorem do godziny ósmej rano. W czasie tym byłam na tyle przytomna, żem pamiętała, że spowiednik nie pozwala być w kościele i to jeszcze tak długo. Ale Pan Jezus tak powiedział — słowa te były wyrażone z dziwną dobrocią najlepszego Ojca: „Duszo moja ukochana, nie bój się! Ja to sprawię, że ty zakazu spowiednika nie przestąpisz, bo pobyt twój u stóp Moich nie jest ten, na który spowiednicy pozwalają, albo nie pozwalają”.

Z tego doświadczenia zostałam w nadzwyczajny sposób Komunią św. posilona i do walki wzmocniona, i wiele pouczona, że mam być tak pokorna i przykładna, i dla drugich wyrozumiała, a dla siebie surowa i zupełnie zamarła. Ażeby się nigdy niczego nie lę-

⁷³ W r. 1921 drugi tydzień czerwca trwał od 5 do 12.

kać, bo Pan Jezus Sam wszędzie, Sam będzie moją obroną, jak będzie tego potrzeba. Tak mi się zdaje, że mię tak dziwnie opuścił ten lęk i strach, i taka się uczułam wzmocniona i pokrzepiona na duchu, ale na ciele fizycznie bardzo słaba, więcej niż zwykle.

Czerwiec, [1921].

Pamiętać mam o tym, że Pan Bóg żąda od duszy mojej nadzwyczajnych cnót. Tu potrzeba w życiu moim heroicznym duchem zdać się na rządy Opatrzności Bożej, a tym samym gwałtem zapomnieć o sobie. Często bardzo mam najlepszą wolę coś powiedzieć spowiednikowi. Wtem usłyszę taki głos: „Lepiej będzie wtenczas powiedzieć, jak już to, co w duszy wyrozumiesz, w czyn wprowadzisz”. A tak przejdzie czas na niczym. Ani się nie powiedziało, ani się w czyn nie wprowadziło...

Często bardzo tak bywa, że na razie mam najszczerzą chęć coś powiedzieć, a później zniechęcę się i cofnę wstecz. Pan Jezus ustawicznie nie zniechęca się, ale ukazuje drogę cierpień i zaprasza na nią, ale nie przymusza. Dusza zaś moja straciła zupełnie odwagę do twardej drogi i chciałaby pójść drogą łatwiejszą i dlatego nie zarna spokoju aż na pierwszą powróci drogę. Moja wyznaczona jest: Po pierwsze — największe i najboleśniejsze cierpienia ciała, zupełnie ukryte, a tym samym będą boleśniejsze, bo będą bez uznania; po drugie — najstraszniejsze prześladowanie od ludzi; po trzecie — najgwałtowniejsze pokusy; po czwarte — najstraszniejsze od Pana Boga opuszczenie i udrczenie, ciemność i zupełny zanik wszelkiego światła⁷⁴.

Chodzi szczególnie o to, aby się do tych warunków zastosować, w jakich mnie Pan Bóg postawił i żeby jak najdoskonalej z tych skorzystać, jakie się obecnie nadarzają. Bo dopóki dusza nie idzie za pociąganiem pierwszej łaski, dopóty Pan Jezus jest związany z dalszym działaniem i wielkie światło usuwa się z duszy.

Wszystko co zaszło do końca czerwca.

Wśród najstraszniejszego ucisku duszy dają się odczuć niepojęte porywy ku Panu Bogu, tylko że te porywy są zawsze pomieszczone z bardzo wielkimi cierpieniami i pokusami.

Miłość Boża, jakby jakie dziwne echo, brzmi ustawicznie i nawołuje i pociąga ku Sobie. Poryw do cierpień bardzo wielki, a w duszy jakoś tak dziwnie pusto i głucho⁷⁵.

⁷⁴ Podkreślenie w Kop.

⁷⁵ Objaśnieniem opisanego stanu duszy Salawy w tym czasie jest jej list do ks. Marcina Drwęgi z dnia 24 czerwca 1921, zachowany w oryginalu. Brzmi on następująco: „Tak Ojcie Duchowny, dusza moja dawniej paliła się ku biegowi po drodze Bożej, a teraz uschłam jak stara i sucha wierzba i spoglądam smutna wstecz i naprzód i myślę sobie:

Co się dzieje w lipcu w mojej duszy.

Ustawiczny tak wielki pociąg do miłości Pana Boga, że nie mogę się w żaden sposób oderwać i wyjść od Niego⁷⁶. Czuję jak gdyby miły i nadzwyczaj czuły głos taki: „Już mnie to chcesz opuścić? Ja tak pragnę, abys tu pozostała jak najdłużej u stóp Moich”. Ale dziwna rzecz, że w tak słodkiej obecności cierpienia fizyczne bardzo się srożą. A drugie to dziwne, że z tak miłosego przestawania z Panem Jezusem nie czuję nabytej ani siły ani mocy do cierpień. W takiej chwili podniesienia, ja Go tak bardzo proszę, aby mię umocnił. Mówię Mu tak: „Ty możesz Panie, wszak Ciebie to nic nie kosztuje”. I podobnymi Go słowy proszę. Jednak po wyjściu z tej modlitwy, ja na powrót czuję taki [lęk]⁷⁷ jak przed cierpieniami i nie wiem, dlaczego tak jest. Boże! Słyszę wprost głos Boży, tak miłe duszę moją zapraszający do Siebie. Dobroć to Boża tak mię oświeca i taką miłością zapala. Tak mi mówił sam Pan Jezus.

Lipiec, 1921.

Bardzo mnie to martwi, że ja czasem bez żadnej modlitwy tak pragnę Komunii św. i taka jestem jak bym się najlepiej pomodliła i najlepiej do Komunii św. przygotowała.

Bardzo Pan Jezus nalegał, że On jest najbliższy i że Jemu najpierw należy rany serca, co mię boli, powierzyć, a nie stworzeniom, bo Jego to boli i bardzo zasmuca. Kilka razy tak się powtarzało, ale w nadzwyczajny sposób dziwnie, wiem tylko, że dziwnie bliski i jasno dawał się odczuć Pan Jezus. Ale w niepojętym majestacie i chwale, i w bardzo wielkiej świętości, miłości i dobroci... i Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch św. Szczególnie chodzi o to, aby zawsze być bardzo wyrozumiałą dla drugich, a sama dla siebie bardzo ostrą i wymagającą pracy od siebie. W jakikolwiek sposób Pan Bóg się duszy udzieli, zawsze ją zachęca do zupełnego zmiążdżenia, a zapomnienia o sobie. I tak ma być, aby był w duszy spokój i śmierć bez bojaźni.

Nauka dana duszy mojej z nadzwyczajnej dobroci Bożej.

W najtrudniejszych chwilach życia pamiętać zawsze o tym, że cokolwiek czynię, wszystko to czynię z miłości i świętej obecności Tego, którego miłuje dusza moja. I tak, czy cierpię mało czy dużo,

jakoż się to stało, że dusza moja tak ustala i jak pozostała zawikłana. Ale znów z drugiej strony myślę sobie, że łaska to Boża, że to teraz spostrzegła, bo lepiej teraz niż po śmierci. A znów innym razem to te same rzeczy tak mi się przedstawiają, że życie moje obecne to jest największy stopień doskonałości i taka zdziwiona myślę sobie tak poważnie, że nie wiem, która jest prawda i z czego ja właściwie miałabym się poprawić. Tak mi teraz ustawicznie ciemno i ciasno i trudno”.

⁷⁶ Opisane przeżycie odnosi się do pobytu Anieli w kościele

⁷⁷ Prawdopodobnie dodał ks. Maciątek.

czy się ubieram, czy myję, czy się modlę, — jak mogę, czy klęcząca, czy siedząca, czy leżąca, ot tak jak mogę, wszystko to czynię z miłości mojego Boga i w Jego świętej obecności. Tak jak wobec swego najukochańszego i najlepszego Ojca. Tak trzeba zawsze myśleć, a nic nie będzie trudno ani ciężko.

Postanowienie po ostatniej spowiedzi: 1. Ufać bez granic. 2. Modlić się prostotą i pokorą. 3. Ofiarować się w danej chwili na tę drogę, jaką mnie chce Bóg prowadzić. Ufać, ufać, ufać w bezgraniczną dobroć Bożą. 4. Dopóki dusza jest na drodze oczyszczenia, to ją prędzej Pan Jezus oświeca i umacnia.

[Poniedziałek], 1 sierpnia 1921.

Pragnę usilnie i postanawiam w obecności Boga mojego: 1. Unikać wszelkiej porywczosci gniewu sama na siebie, z braku doskonałego pogodzenia się z wolą Bożą i poddania się jej. 2. Nigdy i w niczym nie mieszać się do czyich spraw bez prośnienia. 3. Przytłumiać w sercu i w myśli wszelkie zniechęcenia do bliźnich i nie przypominać sobie nic takiego, co by gorycz sprawiało w mojej duszy. 4. Nie mieszać się do niczych spraw, ani myślać ich sobie nie przypominać. 5. Cierpienia znosić z radością bez słowa skargi, cicho. 6. Miłować nieprzyjaciół, zaufać zupełnie Opatrzności Bożej, bez granic...

Sierpień, 1921.

Ile razy proszę o jakąś łaskę dla siebie lub dla kogoś, zawsze uczuję tak bliską obecność Bożą i dobroć nadzwyczajną, przemawiającą w ten sposób: „Dobra moja dziecińco, kiedykolwiek prosisz o jakąś łaskę, czyń, czyń to z jak największą uległością i z dziecięcą prostotą. Zrzekaj się pragnienia, aby tę lub ową łaskę uprosić. Mów do mnie tak: O Jezu, Jezu, wiem i znam Ciebie doświadczalnie, jak jesteś niewysłowienie dobry. Więc Ciebie proszę, ale i spuszcza się na Ciebie. Udziel mi tej łaski według dobroci Twojej”. A w tej chwili uczuwam tak, jak gdybym spoczywała na Sercu Pana Jezusa i w duszy głos tak miłe do mojej duszy przemawiający. I odczuwam tę radość, jaką Pan Jezus ma naówczas, z takiej gorącej prośby. I tak mówił Pan Jezus: „Powiedz tej duszy, że moja wszechmocna dobroć wie dobrze o tym, czy dar jej udzielić, czy też tylko miłością ją zaspokoić”.

Rozmowa z Panem Jezusem: 1. Wyrzucał mi błędy, z czego się mam poprawić. 2. Upominał i karmił, żeby cierpienia z jak największą cichością znosić. 3. Uczyl mię, jak się mam spowiadać: z wiarą i pokorą, prawie że zupełnym zmiążdżeniem siebie, z prostotą i szczerością.

Wówczas, gdy tak mówił, nie widziałam nikogo, tylko byłam

ja i Pan Jezus. Był jak błyskawica, pełen dobroci, miłości i miłosierdzia. A ja Go uwielbiałam Jego dobrocią, Jego miłością i Jego miłosierdziem.

Czasem to okaże się tak bliskim, a za chwilę dopuści tak wielkie ciemności i utrapienia i niecierpliwość... Czasem to tak zachęca, aby ustawicznie z Nim przebywać. A innym razem, i to tak często, stanę się taką zwykłą... czasem małą, a czasem większą dziewczynką. Nędznie jestem bardzo ubrana, tak ubożuchno bardzo... Ale w tych to właśnie chwilach często tak bywa, że dusza moja jak by się ulotniła i odeszła od ciała. A majestat Boży tak się bardzo zniża do tej biednej mojej prostoty. Ogrom wielkości Boga zakrywa całą moją nędzę tak, jak by ją zasłaniał, aby dusza w tej chwili nic nie widziała, tylko cała zakryta w nadzwyczajnej piękności Boga swojego...

Innym znów razem z takiego szczęścia Pan Bóg przenosi duszę jakby do Ogrojca i w jednej chwili poczyna się w duszy tak wielki smutek, lęk i jakby istne konanie. Dusza ogląda się, skąd by jej jakaś pociecha przyszła, lecz nic nie znajduje. I zewnątrz i wewnątrz pełna smutku i ciemności strasznych. I wzdycha i tęskni sobie i bardzo boleśnie cierpi. Prawie zawodzi się z płaczu. A tu nikt nie słyszy, ani rozumie tej biednej duszy.

[Sobota], 13 sierpnia [1921].

Po spowiedzi św. uczułam się tak bardzo uciśnioną i strasznie opuszczoną, a ponadto uczułam głos taki: „Nie bój się! Jam jest zawsze jeden i ten sam!” Ale głos ten nic mi pociechy nie przynosił, ale nowy smutek i udrczenie. W jakimkolwiek stanie się znajduję, w każdym czuję w duszy nadzwyczajne pragnienie śmierci i tak mi się zdaje, że gdyby mię Pan Jezus powołał do Siebie, to tak bym radośnie szła, jak gdy matka dziecko zawoła, coś mu ma pięknego i kosztownego dać. A dziecko z radością otwiera drzwi i mówi: „Otóż w tej chwili jestem kochana mamusiu!”

Albo inne jeszcze lepsze porównanie: Czuję się tak na ziemi i żyję jakby jakiś człowiek zapracowany i dźwigający ustawicznie wszelkie pakunki, a nie mający żadnych sił do tej pracy. Aż tu naraz ktoś go woła i mówi mu, że teraz to ma na zawsze to pozostawić, tę tak ciężką pracę i tak ma pójść. A ów człowiek pyta się: „To już jest koniec?” — I zaraz idzie najchętniej.

W pragnieniu tym śmierci nie są na przeszkodzie ani pokusy, ani żadne grzechy całego życia. W tym pragnieniu śmierci niczego się dusza nie lęka.

[Poniedziałek], 15 sierpnia 1921.

Poznanie co do kapłanów i w ogóle dusz.

Tak rozumiałam, że Pan Jezus w dobroci swojej odkrył mi stan

duszy ich. I widziałam, jak mnóstwo iskierok ognia unosiło się ponad głowy ich. Był to zapal w służbie Bożej. Ale do tego, aby z tych iskierok stworzył się ogień, potrzeba było jeszcze dużo dokładać paliwa, to jest usilnej pracy około duszy, ustawicznego czuwania na każde poruszenie serca, ustawicznych afektów miłości Bożej. To wszystko miało stworzyć duszę o silnej woli, aby się mogła budowa...⁷⁸

O, jak wielkiej pracy potrzeba ze strony kapłana, aby ogień ten rozniecić i nie dopuścić, by zagasnął... Duch Boży, to jest Bóstwa samego, jest wtenczas najdoskonalszy, kiedy nie daje duszy uczuć nic dostrzegalnego, ale daje się uczuć esencjalnie. To jest najdoskonalsze dotknięcie Bóstwa. To jest podobieństwo jakie będzie po śmierci. A szczęście i pogoda duszy w tym życiu to stąd idzie i o tyle, o ile dusza wytepiła w sobie naturalne złe uczucie. Wtenczas wstępuje w duszę tę nowy żar miłości, nowy duch pokoju i szczęścia. Nie jest to jakaś chwilowa radość: jest to stały, błogi pokój, zdobyty gwałtem. Natura na każdym kroku roztacza tysiączne skargi niezadowolenia — a dusza ustawicznie podbija ją pod swoje prawo. I w zamian skarg natury tworzy dusza błogi spokój i jednostajność humoru. Oto jest taka piękna harmonia w duszy... Porządku między duszą, a jej Stwórcą.

Niedziela, 21 sierpnia 1921.

W głębokich uciskach, wewnętrznej ciszy, uczy Pan Jezus tajnych dróg. Mowa dziwnej poufałości i pieśczości, jakoby nazwał duszę przedmiotem najczulszej swej miłości i ukochaną swoją. Ale o tyle, o ile ona zamknie oczy i idzie za Nim, gdziekolwiek ją prowadzi, nie myśląc o tym, jak jej ciemno i ciężko. Wśród bólu w duszy najstraszniejszego jęczy, ale w duszy czuje, że tylko tędy dla niej droga i tylko tędy. A każda, którą by sobie sama wybrała, będzie nazwana drogą zatracenia i przepaści.

Upomina mnie Pan Jezus po każdym najmniejszym upadku. Gdy tylko naturalnym skłonnościom coś pozwolę czy też ustąpię, zaraz poczuję w duszy srogie wyrzuty. Zapraszał tak miłe i serdecznie na drogę największego ubóstwa. Mówił tak: „Patrz, ukochana moja dziecino! Ja żyjąc na ziemi nie miałem ani gdzie głowy skłonić. O, jak pragnę dusz, które by w ślady mego ubóstwa chciały postępować! O — mówił dalej — o, jak pragnę, aby dusza twoja zrzekła się wszelkiej wiadomości, jaką drogą dobroć i miłość Mojego Serca pragnie ją prowadzić!” Mówił dalej: „Okaz Mi wdzięczność za okazanie biednej twej duszy nadzwyczajnej miłości. Okazując twej duszy Moje zamiary, czy myślisz, że czynię tak dla wielu dusz? O nie! Jeśli jest tak, to powiedz, dlaczego życie twoje do tej

⁷⁸ Zdanie nie dokończone.

chwili jest tak niedoskonałe i tak niecnotliwe? I co cię przed Moją świętością usprawiedliwi?" — A w całej tej rozmowie czułam, jak dusza moja duchem dziwnie była z Nim złączona. Był tak majestatyczny, ale bardzo ukryty. Zrozumiałam w tej mowie, a raczej w tym oświeceniu, jakie straszne udręczenia, dotąd nie znane pragnie na duszę dopuścić, a czeka na zgodzenie się duszy. Bo Pan Jezus tak szanuje wolę człowieka, że nie dopuści podobnych cierpień, bez dobrowolnego od duszy zezwolenia. Po takim doświadczeniu wolno duszy Pana Boga nazwać jak chce najpiękniej i najczulej. Tak Bóg hojnie wynagradza ofiarę dla Niego poniesioną. Czasem chcąc wymówić słowo: „Dobry jest Pan Bóg...” — to już mnie nie ma... I nie wiem, skąd takie tchórzostwo w cierpieniach.

Sierpień, 1921.

Trzy razy w jednym tygodniu dusza pozostała u stóp swojego Mistrza Utajonego, pogrążona w głębokim milczeniu, upojona szczęściem takim, jakiego tylko Bóg udzielić może stworzeniu. Szczęście to miało być zadatkiem nowych cierpień. Dusza w tym stanie czuła się zupełnie zmiążdżona i z prochem zrównana. Otrzymywała w tej chwili dużo nauki i rad od Pana Jezusa, niepojęty pociąg do cierpień. Tak mówił Pan Jezus, że w tym stanie ma się dusza zachować biernie, spokojnie, w bardzo wielkiej cichości...

Wrzesień, 1921.

Czasem to się tak stanie, że mi w jednej chwili zniknie przed oczu wszystko zło, co w duszy jest i uczuję tak wielki pociąg, by pisać o Panu Bogu, że czuję się zmuszona. Choćby to było i w nocy, to muszę. Tak mnie naglił głos, zdawało mi się, że Boży, przemawiający w ten sposób: „Choćby ci, ukochana moja, miłość Boża nic nie dawała ponad udręki i coraz to inne męki, czyż nie warta jest tego, aby ją uwielbiać i jej dziękować, i o miłości mojej ustawicznie głośno mówić, gdzie się tylko da? Popatrz, ukochana moja duszo, jaką cię nadzwyczajną miłością darzy miłość Moja i dlaczego jest od ciebie tak nie znana i dlaczego tak zlekceważona? Dlaczego zlekceważone łaski Moje, którymi cię tak hojnie darzy miłość?”

I tak dużo tych wyrzutów i upomnień, że zmuszona się czułam to zapisać, aby tym pewniej dać świadectwo o dobroci Bożej, jak niepojęcie dobry jest i hojny! O jak to się nie da wyrazić! A jak blisko był! A jak mi się zdawało pewno, że to On, a nie złudzenie!...

Tak mówił: „Dlaczego usiłujesz, ukochana, o dobroci mojej milczeć? Dla grzechów swoich? Czyż nie jest to Moja nadzwyczajna miłość i dobroć, że je tak dobrze poznajesz? I tu pragnę być uwielbiony przez duszę twoją”. Po takim oświeceniu zapalił Pan Jezus tak wielką miłością serce moje, że przez dłuższą chwilę pozostała jakby uniesiona i cała czułam się gorejąca, a życie moje stało mi

się jak gdyby zupełnie bez skazy grzechu. I często tak jest. Tak sobie zapomnę, że ja już i starsza i grzeszna, a na to miejsce tak sobie słodko odpoczywam na Sercu Bożym... Ale upominał Pan Jezus, że zdarzenia takie nie powinny być przed spowiednikiem zamilczane, ani też w niepamięć puszczane. A szczególnie mam je temu powiedzieć, przed którym największe żale rozwdzę. Więc pokornie i posłusznie mówię przed Ojcem... Aby to nie było, że ja znów o dobroci Bożej milczę, bo inaczej byłoby Pan Bóg w dobroci Swojej pokrzywdzony.

Wrzesień, sobota 1921.

Zaraz po świętej spowiedzi czułam w duszy, że jak gdyby promień Boży dziwnie się do duszy przecisnął i w nadzwyczajny sposób ją ogarnął żar dziwnie palący. Ale wraz z tym zapalem Bożej miłości, wzmogły się tak straszne udręczenia i smutek napieniający duszę moją taką goryczą. O Boże! Tu mię miłość Boża pali i pociąga, a znów z drugiej strony srogość utrapień, smutek, zwątpienie, niepewność, gorycz duchowa. I to wraz jedno z drugim! Chciałabym się gdzieś skryć, szukam dokoła siebie, gdzie bym mogła tej miłości się oddawać...

Niedziela, 11 września 1921.

Tu pragnę wyrazić trzy uczucia duszy pod wpływem szczególnej łaski Bożej.

Pierwsze uczucie. Nadzwyczajny wstręt do wszystkiego, co nie jest Bogiem, a na to miejsce pragnienie, ach, jak bardzo wielkie: dużo, ach dużo cierpieć dla Boga.

Drugie uczucie. Szał miłości, porywający duszę gwałtem ku wyzynom tam, gdzie mój Pan i Bóg mieszka. Ach, jak wielki to szal miłości!

Trzecie uczucie. Niepojęta boleść duszy, czemu Pan Bóg jest tak mało kochany i tak zapomniany i tak zlekceważony! Wówczas cierpienia fizyczne srogo przywaliły mnie, ale i boleść z obrazy Pana Boga odpowiednio. A moje kochane udręczenia — bo mi je tak Pan Jezus kazał nazywać — o jakżeż się bardzo wzmogły! Nic nie wiedziałam, gdzie się znajduje, bom tak była bardzo ogarnięta miłością i tym, co Pan Bóg od ludzi cierpi. Tak miłe Pan Jezus mówił do duszy mojej biednej: „Pozostań tu, pozostań moja mała pieśczołko! Ja już tak długo czekałem na ciebie! Powiedz i powierz się Sercu Mojemu! Ja je zapalę, Ja je oczyszczę, Ja je udoskonale, Ja napelnę ogniem i żarem, zniszczę to, co Mnie, w nim się może nie podobać! Pozostań tu u stóp Mojego Boskiego Serca jak najdłużej”.

Ach mój Boże! A ja pójść musiałam⁷⁹ i tylko tak myślałam, że

⁷⁹ Była w kościele.

wśród nędzy mojej i niedoleństwa ja pragnę stać się zupełną ofiarą dla Boga mego. A w tej to chwili czułam w duszy taki wstręt do wszystkiego co jest na świecie! Jedna jedyna miłość mię tylko zajmuje i zapala. I zaczęłam w głębi serca wołać do Niego.

Wołanie duszy mojej:

„Ach Jezu, nieskończenie dobry, niepojęcie święty, nieskończenie święty, miłosierny i litościwy! O Jezu, Jezu! Ty wiesz najlepiej, jak ja Ciebie pragnę miłować! Ach, proszę Cię i błagam, wzmocnij moją tak słabą wolę! Dodaj mi siły, hartu! Naucz mnie! Ty możesz, bo ty nie jesteś ten, który mówi, ale uczynić nic nie może... O Jezu! Ty tylko jeden jako wszechmogący wiesz, jak ja bardzo pragnę cierpieć dla Ciebie. I dlatego Cię tak pokornie proszę — wspomóż moje siły łaską Swoją!”

I tak też i dla wielu duchownych prosiłam, a także i dla innych o wiele, bardzo wiele łask Bożych. „O tak, daj mi Panie, tę łaskę, abym ja była, jak Ty, taką ofiarą między niebem a ziemią, takim przeblaganiem za grzechy najpierw moje, a i za grzechy całego świata. Tak pragnę bardzo, a jeśli tak zaraz nie będzie, to abym⁸⁸ się tym nie zniechęcała, ani na duchu nie upadała”.

Tylko to mnie martwi, że będąc taką miłością uniesiona zdawało mi się, że do każdego będę tak pieszczotliwie przemawiać. I po tej modlitwie uczułam, jak się spotęgowały moje cierpienia bardzo...

Jeszcze to powiem, com poznała, że dusza, będąc uniesiona bardzo wielką miłością i bardzo zbliżona do Pana Boga widzi, że wszyscy ludzie na świecie, czy starzy czy młodzi, czy więcej urodni czy mniej, czy bogaci, czy biedni, to wobec Pana Boga to tak wyglądają jak małe dzieci, co jeszcze mówić nie umieją. A i tacy co najwięcej uczeni...

A czasem to znów widzę, jak stworzenie jest maleńkie odnośnie do Pana Boga, ot tak jak maleńki pyłeczek. I stąd to pochodzi, że czasem tak się wyrwie słowo pieszczoty w takim uniesieniu, a jak nie, to znów głębokie milczenie i zdumienie mię ogarnia.

Z jednej strony taka się czuję bardzo grzeszna, a z drugiej strony nie mogę powstrzymać uniesień gwałtownych do Pana Boga. Widzę to, że mam taka brudna, ale nie wiem, skąd to, że mam taka do Niego poufała. O Boże! Jakżeż się lękam tej śmiałości, znając siebie, jak bodaj trudność cofa mię wstecz. Ale mi się tak zdaje, że ponad wszystko — wszystko musi być w swoim czasie: i dusza uniesiona i przepelniona miłością i znów słaba i chwiejna, jak trawka uschła. O, tu się pokazuje, że Pan Bóg jest działaczem, a dusza umie tylko wszystko psuć... Tak, Boże! Jednego się najwięcej lękam, aby mnie nie opuścił zapal do cierpienia i żebym tej łasce jak najlepiej mogła

⁸⁸ Zyc. II, 171: obym.

odpowiedzieć, aby to nie było, że dużo obiecywałam, a mało dokonałam. O, jak pragnę tylko dużo cierpieć! Bez względu co się da: i chorobę i utrapienie wewnętrzne i pokusy i wszelkie udęczenia. Ach, jak mam wielkie pole przed sobą! Tak, jakby jakiś królewski stół zastawiony i do wyboru przeróżne potrawy, to jest cierpienia dla mojej duszy przygotowane.

Wrzesień, 1921.

Dusza zapomniała zupełnie o sobie, poznała Boga swojego zupełnie bez zasłony. Trudno to wyrazić, jak się Bóg duszy udziela. Pełna zachwyty, cała olśniona i napelniona miłością, upojona takim szczęściem, że przez długi czas odeszła zupełnie od siebie, tak jak by nigdy nie żyła, ani nie istniała na świecie... A Bóg, jak by coraz to więcej duszę pociągał bliżej siebie i tak, że na ostatku była cała pogrążona w Bogu, cała zatopiona w Nim, cała nadzwyczajnym blaskiem osłonięta. O jakżeż w tym stanie widziałam! Jaki utrudniony obecnie jest pochód duszy przez brak doskonałego wyrażenia, czego Bóg żąda od mojej duszy! O jakież moje zdziwienie w tym stanie! Ogień miłości, żar niepojęty! Tak się zdawało, że wszystkie niby blaski tego świata i wszystkie zwyczajne oświecenia i zapaly zwykłej pobożności, to były jakby ciemna noc przy tym poznaniu i doświadczeniu. O Boże! Com tu poznała! Jaka droga tu ma prowadzić! Bóg dziwnie pozamyka serce ludzkie, opuści duszę zupełnie bez śladu, da jej taką moc cierpień najboleśniejszych — a dusza zachowa się tak, jakby na to uwagi nie zwracała. O Boże, gdybym ja umiała to wyrazić, co w duszy poznaję i do czego czuję pociąg! Jaką Pan z dobroci swojej drogę pokazał i jak mnie miłe i serdecznie na nią zapraszał. A Sam to tak wygląda, jak gdyby pełen majestatu i chwały, ale bije od Niego taka prostota i taka miłość ojcowska. I czym większy majestat, tym większa prostota i miłość. Bóg zwykle nie samym tylko ogromem majestatu dusze nawiedza. Ale On stosuje się do jej nędzy i słabości, szczególnie że dusza ta jest jeszcze w ciele grzesznym, a On by ją skruszył swoją świętością. I dlatego czyni tak, że odsłania jej Swój majestat i wzmacnia ją na tę chwilę. A widząc, jak dusza bardzo odeszła od siebie, czy też od życia — tego nie wiem — wzmacnia ją, o tak, jak maleńkie dziecko do pewnego stopnia matka pozostawia same sobie, ale jak już widzi matka, że dziecko to samo sobie rady dać nie może, natychmiast zbliża się do dziecka, by mu dać znać, że ona jest przy nim i że widzi, co ono robi. O, tak samo dobroć Boża postępuje ze stworzeniem. Odsłania Swój majestat, ale go czyni przystępnym dla stworzenia, bo inaczej skruszałoby stworzenie...

Zaraz po św. spowiedzi pogrążył Pan Jezus duszę moją w daleko większym i doskonalszym stopniu, niż dotąd, w Swoich doskona-

łościach, a szczególnie w świętości i pokazał ogromną przestrzeń między duszą a Bóstwem Jego i drugą, ogromną wysokość i przepaść z tej wysokości, grożącą duszy zatraceniem, gdyby nie korzystala z łaski nadzwyczajnej. W tym doświadczeniu dusza pozostała jakby nieruchoma, nic nie mogła myśleć ani pragnąć, prócz doskonałości Bożych. Czuła, że pełna Boga: i w duszy, i woli, i w rozumie, i w sercu, i wszystko było ogarnięte Bogiem. Jednym słowem pełna Boga i zewnątrz, i wewnątrz.

Mówił tak: „Spuść się na rządy Opatrzności Mojej. Zaufaj tak dobroci Mojej, jak dobre dziecko ukochanemu ojcu, ale nie z tego świata. Powiedz tak, że Mię kochasz i pragniesz kochać więcej, niż wszyscy ludzie od początku świata i aż do końca świata będą mię miłować...”

Na chwilę uczułam jakby odsłonięcie jakiejś zasłony i zrozumiałam, że to są pokusy tak straszne, co tak we mnie wmawiają takie straszne upodobanie. O, co za szaleństwo, aby tylko spróbować! O, co za gwałt...

Październik [1921].

Pojęcie z poznania Boga nieskończenie świętego, wielkiego, doskonałego, a przede wszystkim dotknięcie zupełne, czy raczej zetknięcie duszy z Bogiem swoim bez żadnych postaci... Bo Pan Bóg to jest duch... Więc dusza moja jak najdoskonalsza⁸¹ zetknęła się w jak najdoskonalszy sposób z Bogiem swoim bez żadnych porównań i postaci. Na widok takiego poznania odczułam i uczułam w najwyższym stopniu nicość i nędzę swoją. O Boże! Co w tym stanie Pan Bóg duszy daje poznać i odczuć!

Okazał Pan Bóg przeróżne dzieła rąk Swojej wszechmocy i potęgi. Poznałam doświadczalnie piękność i doskonałość duszy nieśmiertelnej. O Boże, jak to trudno było znieść ten widok i słuchać tego głosu. Zdawało mi się tak, żebym mogła zawołać wielkim głosem: „Panie, zakryj przede mną oblicze Swoje, bo widoku tego nie znieś nicość moja, a głosu Twego słuchać dalej nie mogą grzeszne uszy moje!” O, tak w duszy nieco jak bym sobie myślała... Ale na to tak usłyszałam: „Oto jest tylko cień bardzo małeńki w stosunku do tego, co będzie w dzień zetknięcia się duszy z Panem Bogiem swoim twarzą w twarz — w dzień śmierci i sądu”. O, co za poznanie niepojęte! Boże! Czym ja się usprawiedliwię przed obliczem Pańskim, to ja już nie wiem.

Przez ten czas były uśpione wszystkie namiętności i zle skłonności. Ale kiedy dusza przyszła do swojego stanu, wszystko się obudziło i zdawało mi się jakby jeszcze gorsze. Ale to nie chodzi

⁸¹ To znaczy: w najwyższych swych władzach. Idziemy za tekstem *Zyc. I*, 181, chociaż w *Kop.* jest „najdoskonalsza”.

o to, tylko, że w górę serce ma się wznosić. I tak ma być: walczyć co mocy, a co się nie da pokonać, to mieć cierpliwość ze sobą i cicho to znosić.

[Niedziela], 16 października [1921].

Prestroga tak ważna.

Całą siłą woli uważać na każde poruszenie serca. Dużo cierpieć raczej, aniżeli dla ulgi cierpień fizycznych zgrzeszyć. Mieć przede wszystkim zawsze i wszędzie wolę Bożą na celu, a nie własne zadowolenie i to we wszystkim.

Koniecznien potrzebna żyć w zupełnym zapomnieniu o sobie, nic a nic nie pragnąć dla siebie, ani uznania, ani przyznania, ani ulgi w cierpieniach wewnętrznych, ani lepszego zdrowia, ani lepszego uznania, ani nawet tego, co jest koniecznie potrzebne i co wolno i koniecznie mieć⁸². Jednym słowem nic a nic dla siebie...

[Niedziela, 23 października 1921].

Październik, niedziela czwarta.

Pragnę najusilniej polecenia Pana Jezusa jak najdoskonalej wypełnić.

Z wielkiej Swojej dobroci, Pan Jezus w najwyższym stopniu udzielił się mojej biednej duszy. Naówczas dusza moja była zupełnie pogrążona w niepojętej miłości i dobroci Pana Jezusa. Tak to czułam i widziałam, jak na piersiach Boskiego Zbawcy było Jego Boskie Serce takim rozpalone żarem ognia Boskiej Jego miłości. Widok ten niepojęty sprawił duszę moją w zupełne przeistoczenie i żar największej miłości.

Mówił tak Pan Jezus: „Patrz, córko moja ukochana, jak to miłość Moja przemienia i przeistacza duszę niejako w samo Bóstwo...” I znów tak: „Patrz, ukochana moja, jaką to miłość Moja uczyniła ciebie czystą i niewinną po takim nędznym życiu twoim”. I znów tak nie tylko zapalił, ale i oświecił, i to tak bardzo, że miała tak wielkie poznanie i ustawiczny żar. I znów tak mówił: „Pamiętaj, córko moja ukochana, że z wielkiej miłości i nadzwyczajnej Mojej dobroci tak cię oświecam i taką miłością zapalam. I nic w zamian nie żądam od ciebie, tylko tego, abyś zawsze nazywała mnie Miłością...”

O Boże! Jakże tu dusza się czuje zdruzgotana! Jakże pragnie Boga swojego niczym nie obrazić. I jakżeż pragnie i chciałaby już na zawsze w tym stanie pozostać!

Pragnęłam do Niego wiele mówić i prosić Go, ale On wielką Swoją świętością i dobrocią kazał milczeć i tak tylko, jak małeńkie dziecko, niemowlę, miłośnie ku Niemu spoglądać. O, jak wielki

⁸² Część tego zdania uzupełniliśmy z *Zyc. II*, 175.

jest Pan Jezus! To tylko można wyrazić głębokim milczeniem! Zdaje mi się, że On sam sobie duszę sposobi, jak ona ma się wobec Niego zachować. O Boże, jakżeż to takie doświadczenie w duszy pozostanie! I jak ta biedna dusza, widząc tak wielkie rzeczy przed nią okazane, pragnie dużo dla Niego cierpieć... O Boże! Co ja pragnę! A czuję się taka nędzna i tak sobie nie wierzę... I nic mi tu nie pozostaje, jak tylko raz a raz wołać: „O Boże! Zmiłuj się nade mną i wesprzyj moją biedną duszę na każdy moment!”

W całym tym zdarzeniu zdawało mi się tak, że tak ma być, że dusza w ręku Boga ma być jak jest plaster miodu, co można mieć z niego cokolwiek zrobione być może.

Zawsze i choć kiedy tak jest..., że kiedy pragnę dla kogoś jaką łaskę uprosić, to tak sobie pomyślę, czy mię też Pan Jezus wysłucha i jak też Pan Jezus patrzy na moją duszę... I wtem w jednej chwili zjawia się Pan Jezus z niepojętą miłością i dziwną obecnością i daje mi to odczuć, jak On mnie bardzo miłuje i że zawsze wysłucha, o ile to, o co proszę, podoba się Ojcu Jego... Tak mi się zdaje, że wszystkie łaski, jakich ludziom udziela, to czyni to razem z Ojcem i Duchem Świętym. I zawsze słyszę te słowa, że dobroć to Boża tak mię oświeca i taką miłością zapala. Tak na końcu mówi Pan Jezus zawsze...

Wszędzie, gdziekolwiek jest takie nawiedzenie Boże bez wielkiego przygotowania, dobroć Boża tak się udziela biednej mojej duszy. A jeszcze więcej by udzielał miłości, gdyby dusza żyła w zupełnym zapomnieniu o sobie i na każdym kroku zwyciężała naturę.

Pan Jezus mówił: „Dlaczego w potrzebach doczesnych, czy przyciśnięta jakimś krzyżem, szukasz najpierw w zakłopotaniu pomocy u ludzi. A ludzie, jak zwykle albo zimnym milczeniem pomina tę sprawę, albo rozgoryczą jeszcze gorzej swoją nieodpowiednią radą. A nawet ludzie dobrej woli często w takim razie okazać zimną miłością bezradność. Czyż nie tak było?”

Tak mówił Pan Jezus. I dalej tak: „Lepiej byś w sprawach takich zaraz do Mnie przyszła i żebyś się bardzo skupiła i upokorzyła i Mnie tę sprawę najpierw poleciła, którym jest dla ciebie najbliższym i najlepszym Ojcem i przyjacielem najtroskliwszym i obecnym podczas twojego zakłopotania. Boli to Serce Moje i bardzo rani, że tak nie najpierw do Mnie przychodzisz. I spokój duszy tracisz i gryziesz się i rozpraszasz w modlitwie... A to dlaczego tak jest? Powiedz mi szczerze! W czym cię tak oszukalem, że mi tak nie ufasz?”

Rozmyślanie w Ogroju...

Jak tam Pan Jezus bardzo cierpiał... i jak był opuszczony od

Apostołów, a później, jak bardzo Sam cierpiał udęczenia ducha. Aż Go Anioł przyszedł pocieszyć, że będzie miał na przyszłość zastępy dusz, które pójdą za Nim tą drogą i że będą bardzo cierpieć dla miłości Jego i że pójdą w ślady Jego życia, aż na krzyż w zaparciu samych siebie... Czy ja też należę do tych dusz? Czy idę odważnie drogą krzyża?

Stan ten, w którym się znajduje dusza moja należy w jak największej cichości cierpieć... Jak długo będzie trwał, starać się o to, aby nikomu nie dać odczuć tego, co ja cierpię. Być bez wymagania dla drugich. Z cichością i uprzejmością.

Rozmyślanie o powołaniu duszy i o łaskach udzielonych jej.

Wdzięczność, że została dzieckiem Bożym i córką Kościoła św.... Jak Pan Jezus zażąda rachunku z łask jej udzielonych.

Jak Pan Bóg nieskończenie umiłował duszę moją! Stworzył mnie na obraz i podobieństwo Swoje, uczynił dzieckiem swoim i córką swoją ukochaną!... Zostałam ochrzczona, aby być dzieckiem Bożym, udarował mnie szczególnymi łaskami i darami Bożymi i zlał szczególne łaski w duszę moją. On to uczynił, że poruszam członkami, jak chcę i kiedy chcę, że poznaję, co dobre a co złe, dał mi rozum, wolę, pamięć, serce żebym Go kochała, dał mi Matkę Swoją za moją Matkę, Świętych Pańskich za siostry moje i za braci moich... Dał mi Sakramenta św. i to tak dużo i tak często. Dał i kwiaty, rośliny do mojego rozporządzenia, dał mi miłość Bożą tak wielką, kapłanów w kościele, aby mi pomagali, krzewy i drzewa, aby mnie cieniem osłaniały... przykłady dusz czystych, aby mi przykładem świeciły. Takie Pan Bóg wobec duszy mojej miał zamiary wielkie, stwarzając mię na obraz Swój...

I dla siebie i dla jednej osoby prośba taka: „O Panie Jezu! Proszę Cię, daj mi tę łaskę, ażebym zawsze czyniła to, co Ty chcesz i tylko to...”

Postanawiam uroczyście nigdy w niczym do niczych spraw się nie mieszać i to absolutnie! Przede wszystkim, szczególnie zajmować się sprawą własnej duszy...

Boże! zlituj się! Ty wiesz, jaka ja nędzna i do niczego zupełnie niezdolna. Sama ze siebie to tylko do złego i to na każdym kroku. I dlatego tak jak dziecko maleńkie rączki wyciąga do mamusi, tak i ja do Ciebie wołam: „O Panie, zlituj się, ach zlituj się!”

ANGELA SALAWA — DIARIUM

SUMMARIUM

Serva Dei Angela Salawa (1881—1922) in pago Siepraw prope Cracoviam ex piis ruricolis nata est. Annum agens sextum decimum domum paternam relinquit Cracoviam petens, ubi officium ancillae in diversis familiis exercuit. Aliquibus vicibus potuit statum suum humilem mutare, potuit etiam matrimonium proficuum inire, tamen in statu statu humili habere voluit.

servitii voluntarie remansit, cognita voluntate Dei, qui ipsam in tali vitam laboriosam duxit, eodam hominibus absconditam, officia sua perfecte adimplendo, caritatem erga omnes ostendendo, patiens, mitis, casta, omnibus qui eam cognoscebant amabilis.

„Scripta” Servae Dei praesertim excerpta vel collectanea ab ipsa facta ex libris perlectis continent. Adest tamen maioris momenti scriptum Angelae Salawa, ita dictum *Diarium*, insigne monumentum litteraturae polonicae de rebus asceticis et mysticis. Originem suum *Diarium* hoc duxit ex decisione unius confessoriorum Angelae. Serva Dei enim gratia Dei elevata ad mirabiles status mysticos animae timebat saepe, ne in fraudem spiritus maligni inciderat. In dubiis sui et incertitudinibus quoad voluntatem Dei erga seipsam elegit viam sinceritatis et obedientiae erga directorem spiritualem animae suae. Quia autem saepius tempus confessorio deerat et alii homines ad confessionem parati expectabant, ideo confessorius praecepit Angelae circa a. 1916, ut dubia sua, difficultates animae ac omnia ad eius vitam spiritualem spectantia scriptis ipsi praeberet.

Diarium suum scripsit Angela etiam subsequentibus directoribus spiritualibus. Post mortem Angelae (12 III 1922) *Diarium* istud ultimus confessorius Servae Dei tulit. Manu Servae Dei scriptum fuit *Diarium* in foliis separatis. Ad nos solummodo 3 folia ex manuscripto Angelae pervenerunt. Maior pars *Diarii* in copia ab ultimo confessorio Angelae facta remansit, pars *Diarii* iniuria temporum periit. Quaedam fragmenta *Diarii* in biographia Angelae a R. P. Fr. Świątek C. SS. R. scripta iam publicata sunt (a. 1932 et 1935), totum *Diarium* prima vice in praesenti collectione studiorum typis mandatum est.

JÓZEF ZIELIŃSKI

MISJA JEZUICKA W HALICZU 1706

Do fragmentów zupełnie dotąd w dziejach jezuitów polskich nie znanych, należy założenie misji jezuickiej w Haliczu. Misja ta zorganizowana w pierwszych latach w. XVIII, była w planach jezuickich wstępem do założenia tutaj stałej siedziby i tylko złe warunki lokalne oraz nowe widoki, jakie w kilka lat potem otworzyły się przed jezuitami w pobliskim Stanisławowie, skłoniły ich do rezygnacji z tych planów.

O misji jezuickiej w Haliczu mieliśmy dotąd tylko krótką, w dodatku niejasną wzmiankę w diariuszu z pogrzebu wielkiego hetmana koronnego Józefa Potockiego z r. 1751¹. Obecnie znaleziony przypadkiem w tekach halickich Schneidra niewielki plik aktów do tej sprawy dorzuca nieco więcej szczegółów do historii tej misji.

O planach zorganizowania misji jezuickiej w Haliczu słyszemy już w r. 1703. Bliżej nie znany dobrodziej z ziemi trembowelskiej ofiarował się jezuitom lwowskim z pomocą w kierunku zorganizowania placówki misyjnej w Haliczu i obiecywał im protekcję u ówczesnego starosty halickiego, a późniejszego wojewody kijowskiego Józefa Potockiego, znanego zresztą protektora i przyjaciela jezuitów. W rok potem znowu ktoś bliżej nie znany porusza tę samą sprawę ale jak na razie bez widocznego rezultatu².

Do realizacji tego planu doszło dopiero w r. 1706. Dzięki dość hojnej pomocy Aleksandra Kuropatwy z Pniowa i jego siostry Heleny stolnikowej bełzkiej, którzy złożyli na ufundowanie tej misji 1500 złp, zjeżdża do Halicza w lecie r. 1706 pierwszy jezuita o. Nigrodzki i rozpoczyna tutaj swoją pracę duszpasterską³. Praca jego

¹ Sadok Barącz, *Pamiętki miasta Stanisławowa*, s. 127

² Teki Schneidra 801, Halicz; informują o tym dwie notatki brulionowe współczesne spisane przez niewiadomego autora na dwóch kawałkach papieru.

³ Zob. Dodatek nr 1.